AS



Nr. 44 31 PAŹDZIERN. 1937
CENA 40 GROSZY

CZARNY MOTYL

Fot. Imre von Santho

JAKI JEST wasz punkt wrzenia?



MAŁY KONKURS MAGAZYNU „AS".

Wiadomo, że dzięki Réaumur'owi, Celsjuszowi i Fahrenheitowi można badać gorączkę u człowieka, oczywiście gorączkę fizyczną. Przy „ciekawych" wypadkach rtęć drapie się po słupku jak najlepszy alpinista, dochodząc nieraz do wysokości równej szwajcarskiej „Jungfrau" czy polskiej Świnnicy.

Ilekroć miałem gorączkę, zastanawiałem się zawsze nad tem, że jednak mierzenie temperatury ciała powinno mieć swój odpowiednik w mierzeniu temperatury duszy i irytowało mnie, że dotychczas nikt nie wymyślił podobnego aparatu. Jakieżto byłoby ciekawe założyć sobie taki „licznik", gdy się jest w złym lub dobrym nastroju i móc stwierdzić, ile stopni wesołości czy smutku, upojenia czy wściekłości siedzi w nas. Nie wiem, jaką miarą liczyćby należało te dynamiczne siły, które w pewnych chwilach wydobywają się nawet z najnormalniejszego człowieka: czy na kilowaty, metry kubiczne, ampery, czy też jakieś kilogramometry? W każdym jednak razie miara taka powinna istnieć.

Po dłuższych studjach nad tem zagadnieniem doszedłem do przekonania, że jeżeli chodzi o podniecenie negatywne, to powodem jego są zasadniczo pewne braki potrzebnych skądinąd w życiu walorów, a mianowicie pieniędzy, czasu i sprzyjających okoliczności. Pech życiowy chce, że zwykle rozkład tych trzech rzeczy jest następujący:

1. *Są pieniądze, a nie ma czasu.*
2. *Jest czas, a nie ma pieniędzy.*
3. *Jest czas i pieniądze, a nie ma sprzyjających okoliczności.*
4. *Są sprzyjające okoliczności, a nie ma czasu.*
5. *Są sprzyjające okoliczności, a nie ma pieniędzy.*

„W tem jest właśnie ten ambaras, by wszyscy troje chcieli naraz" — sparafrazowałbym powiedzonko Boy'a.

Przypominam sobie naprzykład taki wypadek: Był luty czy jakiś inny podobny miesiąc z mrozem tak silnym, że nawet ciepłe wdówki pokrywały się soplami lodu i żaden dobrotliwy wuj nie mógł niczego dać swemu siostrzeńcowi ciepłą ręką. Umówiłem się z pewną piękną brunetką na godzinę dziewiątą, a mieliśmy się spotkać na dość odległej ulicy. W dniu tym właśnie zachodziły skomplikowane warunki życiowe, a mianowicie, były sprzyjające okoliczności, nie było natomiast pieniędzy i czasu. Spieszyłem się jak mogłem, ale niewiele to pomagało, gdyż okropna ślizgawica wstrzymywała moje kroki. Miałem wrażenie, że jestem koniem wyścigowym, którego bieg pokazują w kinie „au ralenti". Zrobiwszy krok naprzód, ślizgałem się dwa kroki wtył, to też zamierzałem już iść tyłem, aby prędzej dojść do celu. W dodatku w połowie drogi spotkałem pewnego sympatycznego nudziarza, który począł mi opowiadać anegdotkę, za którą, jak zapewniają historycy i ludzie uczeni w piśmie, Kain zabił swego czasu Abla. Wobec tgo, że pan ten miał dwa razy tyle lat co ja, wrodzony takt nie pozwolił mi przerwać jego idjotycznego opowiadania. Jakiż był rezultat tego wszystkiego? Oczywiście spóźniłem się, bo zabłądziłem w dodatku ze zdenerwowania i czarnowłosa Cyrce nie chciała już dłużej czekać.

Po dłuższem badaniu okoliczności życiowych doszedłem do pewnej krystalizacji w tej dziedzinie i zorjentowałem się, jakie są najważniejsze powody wrzenia wewnętrznego człowieka, poprostu, co powoduje „wulkanizację"!

Najdrastyczniejsze sytuacje są następujące;

1. Siedzisz w kawiarni i czekasz na wykupienie przez przyjaciela, tymczasem zjawia się skądinąd bardzo miła osoba, oczywiście rodzaju żeńskiego, która oświadcza, że jest strasznie głodna i musi się solidnie pożywić. Nie czekając przyzwolenia, zamawia sobie fantastyczne rzeczy: kawę z pianką, ciastka francuskie, bodaj nawet wodę sodową.

2. Siedzisz w domu i czekasz właśnie na telefon od nowo poznanej uroczej nimfy, z którą masz się umówić na randkę. Na twoje nieszczęście jesteś żonatym człowiekiem i punkt o godzinie piątej, kiedy to nimfa ma zadzwonić, żona zaczyna przyjacielską rozmówkę ze swoją dawną koleżanką z klasztoru na tematy emocjonujące. Oczywiście, że biorą cię djabli.

3. Młoda żona inżyniera upatrzyła sobie wspaniałe futro, o którem marzy już od kilku tygodni i stara się wmówić w męża, że jest jej koniecznie potrzebne. Przy śniadaniu przypuszcza na niego ostateczny atak, przymilając się i sypiąc miłemi słówkami. Tymczasem mąż inżynier niestety zaczytany jest w fachowej gazecie, studjując nowy system budowania mostów. Oczywiścei futro „wpada w wodę".

4. Idziesz do znajomych, zresztą dosyć nudnych po to, aby spotkać tam pannę Lilę i o ile możności wywabić ją z domu i pójść z nią na dancing. Na twoje nieszczęście nie wiedziałeś, że panna Lila jest zapaloną brydżystką; to też, gdy rozstawiono stoliki, zasiada ona z zapałem do tej szlachetnej gry i tkwi w niej przez cztery godziny. Ty zresztą nie grasz w brydża i czekasz cierpliwie, aż się skończy ta sarabanda na zielonym stoliku. Walczysz naprzód ze wściekłością, gotujesz się jak woda na herbatę, a wkońcu wpadasz w objęcia Morfeusza.

5. Pani Giga zamówiła sobie według paryskiego fasonu wspaniałą suknię balową, którą miała olśnić wszystkie swoje przyjaciółki. Cóż się okazuje? Poszedłszy na bal, widzi, że jej kuzynka, z którą współzawodniczy w elegancji, ma tę samą tualetę, tylko jeszcze pomysłowszą i piękniejszą. Oczywiście, że w duszy zalewa się łzami i gotuje się jak Wezuwjusz.

Takich sytuacyj jest oczywiście bardzo wiele i trudno je wszystkie wyliczyć. Nie każdego wyprowadziłyby one z równowagi, wszystko bowiem zależy od temperamentu.

J. Maleszewski.

* * *

Każdy z nas przeżył chwile, w których stawał się wulkanem à la minute. Zestawienie takich różnych sytuacyj, prawdziwych lub urojonych, napewno będzie psychologiczną rozrywką, dającą pole do rozwinięcia — mówiąc językiem kwiecistym — „całej palety uśmiechów". A więc demaskujmy się! Niech każdy kogo to interesuje, poda w barwnym opisie okoliczności życiowe, które spowodowały, że rtęć w termometrze jego wewnętrznego „ja" doszła do punktu wrzenia.

Opisy należy nadsyłać pod adresem Redakcji Magazynu „As", Kraków, Wielopole 1 do dnia 13 grudnia br. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w numerze świątecznym. Jako nagrody dla trzech najdowcipniejszych opisów wyznaczyła Redakcja „Asa" trzy powieści poczytnych autorów.



...spotkałem pewnego sympatycznego nudziarza...

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 44 **Niedziela, 31 października 1937** **Rok III**

ASY NUMERU 44-GO:



Wiadomo, że Anglicy przywiązują wielką wagę do wszelkich uroczystości rodzinnych i rocznic, trudno też sobie wyobrazić angielską rodzinę, w którejby, w dniu imienin jednego z jej członków zabrakło słynnego „birthday-cake", na którem umieszcza się tyleż świeczek, ile wiosen liczy sobie solenizant. Zwyczaj ten jest również bardzo popularny w świecie filmowym. Ostatnio Marlena Dietrich obdarowała słynnego reżysera Ernesta Lubitscha, olbrzymim tortem z tej okazji, iż 25 lat temu nakręcił on w Tempelhof pod Berlinem pierwszy swój film. Na zdjęciu widzimy obok Marleny Dietrich reżysera zajętego krajaniem tortu, na którym Marlena „wypisała" lukrem: Życzenia dla Ernesta — Marlena.

ORNAMENTY IRANU

Niemiecki podróżnik Ryszard Katz w jednej ze swych barwnych korespondencji z Bali mówi: „Kultura“ i „cywilizacja“ są to dwa słowa stale w życiu codziennem używane błędnie, jakkolwiek treść ich jest tak samo różna, jak przy określeniach „serca“ i „rozumu“, „miłości“ i „posagu“, „pałacu dożów“ i „drapacza chmur“. Serce, miłość i pałac dożów, odpowiadają przytem kulturze, zaś rozum, posag i drapacz chmur — cywilizacji. Drastyczniej mówiąc, kwiatem kultury jest sztuka, kwiatem cywilizacji — waterklozet.

Szczęśliwe narody, posiadające jedną i drugą! Większość ma tylko jedną z tych wartości, np. Amerykanie cywilizację, Balijczycy — kulturę. Słowa te możnaby z powodzeniem powtórzyć mówiąc o Persji. Tu rzadko kto zna trudną sztukę odczytywania zawiłych perskich liter, ale każdy chłop-analfabeta umie, kocha i powtarza poezje wielkich poetów Iranu, Hafisa, czy Saadiego. Wielki panuje do dziś brud, ale, nigdy porządnie niemyte ręce, rzeźbią na ścianach glinianej lepianki artystycznie skończone, subtelne ornamenty. Wodę czerpie się z mętnego „kanatu“, lecz brzeg kutego dzbana zdobią te same stylizowane desenie, jakie widzieć można na słynnej kopule meczetu Lotfollaha w Ispahanie.



Powyżej: Ogólny widok Meczetu Szacha w Ispahanie.



Na lewo: Fontanna zdobna pięknemi rzeźbami w Ispahanie.

Poniżej: Nawet kraty okienne w zwykłych miejskich domach perskich pochodzą z ręki artysty.



Stare tradycje kultury, do dziś jeszcze są żywe i życiodajne wśród tego ciemnego napozór i jakże dla nas obcego ludu, bo kultura ta obca jest i często niezrozumiała, jak często niepojęte i obce są przekonania, pojęcia, a zwłaszcza drogi, jakiemi biegnie myśl tutejszych ludzi.

I obcość ta pozostaje zawsze, mimo europejskiego wykształcenia, mimo kilkunastu lat spędzonych we Francji, Szwajcarji czy Anglji. Pozostaje — choć nie przyzna się dziś do tego żaden nowoczesny Irańczyk, choć każdy z nich oburzyłby się głęboko, czytając te słowa.

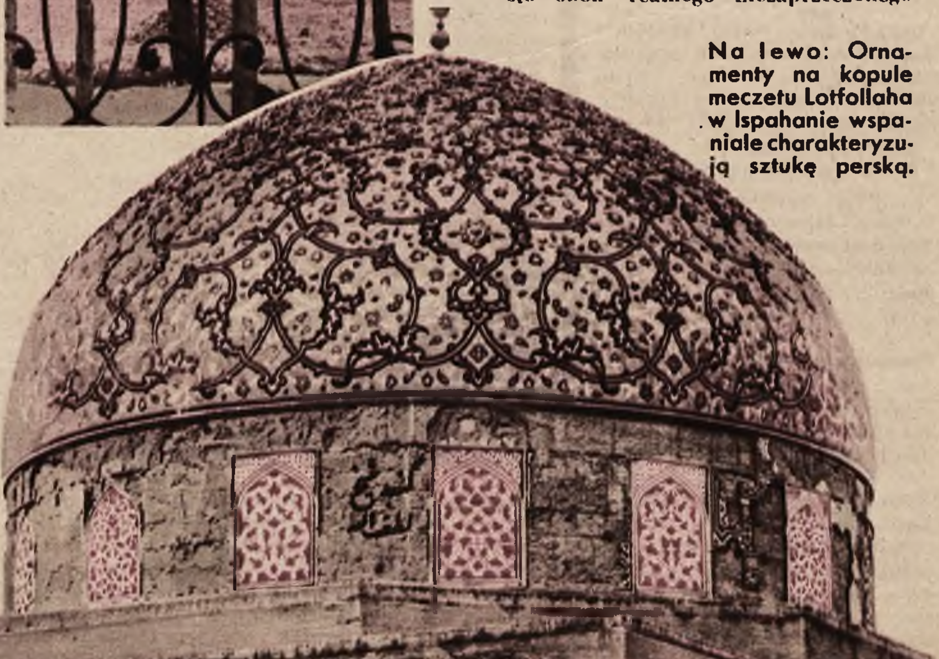
Bo, niestety, jedyne co czyni mieszkańców tego kraju często nieznośnymi i denerwującymi, to uparte twierdzenie, że niczem i w niczem nie różnią się oni od Europejczyków, a kraj ich od Europy.

Panuje tu tendencja odrzucania i wypierania się własnej odrębności kulturalnej i obyczajowej, podstawiając w jej miejsce cywilizację europejską, której przejawy często równie źle „przylegają“ do tutejszego życia, jak źle i nieprawdziwie wygląda lud, przebrany w europejskie stroje niedostosowane ani do klimatu, ani do temperamentu, ruchów itd.

Jestem na wschodzie po raz pierwszy i wrażenie to jest oczywiście powierzchowne, ale podobne zdanie wygłaszało przede mną wielu poważnych badaczy: że żywcem „en bloc“ przenoszona cywilizacja europejska nie nadaje się dla ludów wschodu, nawet bliskiego wschodu. Są oni zbyt „inni“— nie koniecznie niżsi lecz właśnie inni. Zatracają własne wartości, nie przyswajając sobie naszych.

Prawdopodobnie wykształceni mieszkańcy Iranu, odrzekliby z uniesieniem, że kanalizacja i fabryki ważniejsze są i pożyteczniejsze od zachowania narodowych czy obyczajowych tradycyj, lecz przykład Japonji udawadnia, iż można przyswoić jedno, nie zatracając drugiego.

To zaś, co widzi się tutaj, jest często obok realnego niezaprzeczonego



Na lewo: Ornamenty na kopule meczetu Lotfollaha w Ispahanie wspaniale charakteryzują sztukę perską.

postępu, o którym pisałam poprzednio — jakimś nieznośnym „snobizmem europeizacji". Zapewne gra w tem rolę i „radość nowości" i dziecinny zapał i pycha z tak niedawno sprowadzonych do kraju „zdobyczy postępu", ale czy koniecznie burzyć trzeba antyczne, mozaikowe bramy miasta, dla położenia paru więcej metrów asfaltu?

Nie należy jednak przypuszczać, że tego rodzaju postępowanie stosuje się do wszelkich cennych starożytnych pomników. Przeciwnie! W tym kraju kontrastów, tylko na żywotność starej kultury w codziennem, współczesnem życiu, spogląda się niechętnem okiem, zabytki zaś sztuki poczęto już konserwować z pietyzmem.

Persepolis, błękitne meczety Ispahanu, Kum, Meszedu, feeryczne pałace Abbasa Wielkiego, otoczono pieczołowitą opieką i czyni się znaczne wysiłki w celu rekonstruowania zniszczonych dzieł.

Najstarsze, znane zabytki perskiej sztuki, to ruiny pałacu Cyrusa w Pasargad oraz zdobywcy Babilonu Dariusza i Xerksesa w Tachte-Dżemszid (Persepolis). Jedne i drugie wykazują ogromny wpływ sztuki chaldejsko-assyryjskiej i egipskiej, jak również greckiej, choć co do tego ostatniego panuje między uczonymi pewna niezgodność.

i broni, czy subtelne linje kielichów i dzbanów, wszędzie odnajduje się nieopisaną artystyczną harmonję.

Bo jak już wspominałam, ta harmonja, tak wielka, że aż stająca się matematyką, harmonja barw i linji to, co możnaby nazwać najdoskonalszym rytmem stylizacji, jest chyba główną, zasadniczą cechą perskiej sztuki.

Cecha tak istotna, że przejawia się nietylko w ornamentyce, ale naprzykład i w minjaturach, stanowiących od wieków niezrównaną specjalność perskich artystów.

Tak zachowane z przed setek lat, jak i tworzone dziś, przez często bezimiennych, prymitywnych, a świetnych malarzy, maleńkie arcydzieła, posiadają w przedstawionych scenach arealistyczną harmonję wyrazu.

Jest w tem wszystkiem jakaś spokojna i pełna godności jednostajność czegoś, co osiągnęło już tak wielką doskonałość, że nie potrzebuje poszukiwać nowego a niespodziewanego efektu, ale jest jednocześnie tyle subtelnych odmian w zestawieniu barw, w świeżości motywów, że nigdy nie stają się one nużące.

Bo, jeżeli się można tak wyrazić, jedynie „rytm i harmonja" pozostają niezmienne, motyw zaś — i to właśnie dowodzi żywotności kultury artystycznej — bierze się takie, jakie przynosi życie.

Czasem jest to dla nas Europejczyków nieoczekiwane i śmieszne, gdy naprzykład wśród zawiłych ornementów zjawi się motym automobilu (!), lecz przyznać trzeba, że nawet te karkołomne połączenia czynione są z wielkiem poczuciem harmonji.

Bo poczucie harmonji, poczucie estetyki jest tu tak rozpowszechnione, że wydaje się, iż posiadają je naprawdę wszyscy, tj. wszyscy rodowici, nietylko z urodzenia, ale i z przekonania Persowie, nie wyrzekający się swojej starej — choć odmiennej od europejskiej kultury, nie przekładający tandetnego niemieckiego fajansu z pucołowatą główką Gretchen, nad piękną kutą misę, to jest przedewszystkiem lud. W zapadłych górskich wioskach okna i balkony zasłaniają przepysznie rzeźbione drewniane kraty, wspaniale inkrustowane noże służą do rozkrawania mięsa, a prymitywy drewniany zamek zdobią zawiłe, a prawdziwie artystyczne desenie. Handlarz owoców na przedmieściu miasta ustawia je w skomplikowane piramidki, oświetlając swą naftową lampą tak, by ich cienie utworzyły interesujący obraz.

Dbałość o piękno jest istotą, prawdziwą potrzebą tego ludu, wyraża się zaś w przejawach, choćby najprostszych, lecz zawsze artystycznie skończonych.

Bo ta „skończoność" to, co sprawia, że każde dzieło — od najprymitywniejszego do najdoskonalszego — zdaje się być „zamkniętem kołem" jest obok owej „matematycznej harmonji" drugą cechą perskiej sztuki.

Pewien badacz francuski wygłosił zdanie, iż przyroda Persji, przyroda kontrastów — gdy po zielonych zboczach Mazanderanu, Gilanu czy Kuzistanu nagle i bezpośrednio ukazują się martwe, kamieniste, straszne, położone od strony wewnętrznej wyżyny, stoki gór, że przyroda ta była przyczyną powstania tu religji „dwóch pierwiastków" — religij wiecznie walczących z sobą — Arymana i Ormuzda.

I tak samo można chyba zaryzykować rzypuszczenie, że jak głuchy, rytmiczny dźwięk dzwonków karawany odnajduje się w każdym motywie irańskiej muzyki, tak jednostajny, smutny spokój widoków wnętrza Persji, niezmienność oaz, zjawiających się wśród sfalowanych pustych wzgórz, dały podstawę niezrównanej harmonji perskiej sztuki.

Marja Mikorska.



Meczet Seyed w Ispahanie.



Na prawo: Niezwykle ozdobna kopuła meczetu w Sziraz

Na położonych w szczerej pustyni olbrzymich kamiennych tarasach Persepolis wznoszą się ruiny ścian, portyków, niezmiernie wysokich, smukłych kolumn, zakończonych przepięknemi kapitelami.

Nietylko linje architektoniczne, lecz również rzeźby i płaskorzeźby zdradzają ową mieszaninę wpływów assyryjskich, egipskich i greckich.

Prawdziwą, niezrównaną oryginalność znajdują Persowie w przepysznym rozwoju ornamentu, a zwłaszcza ornamentacji ceramicznej; wspaniałe jej okazy, to jedyne w swoim rodzaju meczety Ispahanu: Lotfollaha, Szacha, Seyed Madrase Czaharbagh i in.

Każda z tych glazurowanych cegiełek, których 18 miljonów zużyto na zbudowanie np. meczetu Szacha, jest artystycznie skończona i cudna, jak klejnot.

Ta właśnie doskonałość ornamentacji, to zasadniczy wyraz i oryginalność perskiej sztuki (architektura Achmenidów i Sassanidów wykazuje owe wpływy assaryjsko-babilońskie, egipskie i greckie, architektura islamu zaś wielkie wpływy arabskie).

Jednocześnie kwitnie w Persji, jedyne w swoim rodzaju, artystyczne rzemiosło, to, co nazwalibyśmy dzisiaj „zdobnictwem".

Czy będą to najpiękniejsze na świecie dywany, makaty i tkaniny jedwabne, czy niezrówane, wkuwane desenie tarczy, hełmów

KRÓLEWSKI SZPINET



Słynny kompozytor XVII w., Jan Sebastjan Bach.

Właściwie mało się mówi o królu Henryku Walezym. Przyjechał do nas z dalekiej Francji i zasiadł na polskim tronie jako Henryk IV. Po krótkiem panowaniu uciekł z Polski, by sięgnąć zkolei po tron francuski. I kto wie, możeby w swojej ojczyźnie przynajmniej pozostawił po sobie pamięć dobrego króla i poczciwego w gruncie rzeczy człowieka, gdyby nie rzeź Hugenotów. Nie ulega wątpliwości: wyraził na nią swą cichą zgodę. Jeden z historyków niemieckich twierdzi, że miał naturę Sardanapala, w obliczu klęski okazywał niezłomne męstwo i odwagę, lecz w czasach pokoju i powodzenia brała górę druga jego natura: zniewieściałość i miękość charakteru, która pozwalała złej matce rządzić zbyt wrażliwym na radę synem.

Lecz pocóż go sądzić? Król Henryk III, bo jako Trzeci zasiadł na tronie francuskim, był królem i mężem stanu. Francji groziły wówczas wojny domowe i rozdwojenia. Zwyczajem swego wieku chciał pewne sprawy załatwiać radykalnie. Popełnił jednak błąd wszystkich radykałów świata: był za mało radykalny. Dlatego później połączył się ze swymi wrogami i dlatego też zginął marnie z ręki mordercy.

Bywa, że spadają na nas wspomnienia spraw i rzeczy, które już zdawałoby się dawno minęły i dawno przebrzmiały w naszem życiu. Często na nowo bolesne, na nowo krwawiące rany. Lecz czasem owe wspomnienia nie tyczą się nas. Są to wspomnienia ludzi i czasów, wychodzących daleko poza nasze dzieje. Drogi takich wspomnień bywają dziwnie skomplikowane i kręte. I tak przypomniała mi się dziwna historja, którą kiedyś w dzieciństwie jeszcze opowiadaną słyszałem, zapomniałem, a teraz dopiero wróciła do mnie.

W roku 1865, za czasów drugiego cesarstwa żył w Paryżu pewien starszy jegomość, dość już podeszły w latach. Odziedziczył on po swoich przodkach wybitne skłonności muzyczne. Nazywał się Bach, Nathaniel Bach, a był w prostej linji potomkiem Sebastiana Bacha, uduchowionego twórcy najczystszych harmonicznie kompozycji, jakie kiedykolwiek ludzkość na świat wydała. Nathaniel Bach, który wtedy liczył sobie już sześćdziesiąt i pięć wiosen, spędził całe życie podobnie, jak je spędza wielu potomków sławnych nazwisk: na szukaniu w sobie genjuszu prapradziada. Atoli kompozycje Nathaniela Bacha nie były genjalne, ani też nie miały powodzenia, a że nie potrzebował żyć z muzyki i miał dość dużą dozę samokrytycyzmu — żył dla muzyki. Czerpał więc dochody ze znacznego majątku osobistego i nie ubiegał się o sławę.

Ożenił się późno. Żona wcześnie umarła Z tego małżeństwa pozostał jedyny syn Leon, człowiek w tym czasie już trzydziestoletni, zdrowy i pełen temperamentu. Po ojcu przodkach odziedziczył upodobania artystyczne, ale skierował je na odmienne tory niż ojciec: lubił piękne obrazy, ładną porcelanę, antyczne meble i stare książki. Muzyka interesowała się mało. Coprawda interesowała go nie tyle sama muzyka, ile sprzęt muzyczny. Na rynku paryskich antykwarzy zdołał sobie zyskać z biegiem czasu nawet pewien rozgłos jako znawca skrzypiec włoskich, których miał zbiór nieduży, ale cenny.

Zamiast wydawać pieniądze, wzorem ówczesnej młodzieży na baletniczki i szampan wydawał je na stare graty i iluminowane szpargały z dużym swoim i swego ojca zadowoleniem. Raz „buszując" po owych składach antycznych, prawdziwych cmentarzach sławy, pełnych jak i wszystkie cmentarze butwi, próchna, strzaskanych desek, nieczytelnych napisów, rzeczy dziwacznych, cennych nad miarę, genjalności przemilczanych i zapomnianych — wynalazł stary szpinet. Wiek jego określił na koniec XVI, lub początek XVII wieku. Mebel był piękny i do podziwu dobrze zachowany. Spoczywał w palisandrowym futerale, cały z jasnego dębu, bogato rzeźbiony i inkrustowany, wysadzany był po brzegach małymi turkusami. Jedynym uszkodzeniem był brak paru turkusów, rzecz najzupełniej bez znaczenia. Zresztą struny całe i maszynerja nienaruszona, można było na im grać, jak to czyniono trzysta lat temu. Leon dowiadywał się też skąd pochodzi: podobno przywieziono go z Włoch. Cena była przystępna, a że zbliżała się data urodzin ojca, Leon Bach nabył szpinet z myślą, że sprawi tem swemu ojcu przyjemność. W dniu urodzin skrzynka ze szpinetem znalazła się w domu Bachów.

Radość Nathaniela nie miała granic. Z jakiemże nabożeństwem wyciągał szpinet z futerału, by postawić go na stole i wypróbować dźwięku instrumentu. A choć ów dźwięk był nadzwyczaj prymitywny, a instrument nieco fałszował, dawno niestrojony — staruszek spędził cały dzień w niesłychanem podnieceniu przy szpinecie. Obchodził go naokoło, czyścił niektóre części, próbował grać na nim jakieś dawne, pewnie i zapomniane piosenki, co chwila wołał syna i kazał mu podziwiać czyto piękną formę pudła, czyto staranność wykonania, czy też niezwykłą wytrzymałość sprzętu i solidność roboty, ową niezgłębioną przez nas tajemnicę dawnych mistrzów.

Przy strojeniu szpinetu odkrył stary Bach nową niespodziankę. Przy ostatnim kalwiszu wiolinowym zobaczył wpuszczoną w drzewo małą tabliczkę. Na niej, po odczyszczeniu odczytać można było. In Roma — Antonius Nobilis — Aprillis 1565.

— Sam Nobilis! Sam Nobilis! — wykrzykiwał z entuzjazmem do syna stary Bach...

Nim poszedł spać, starym zwyczajem uradowanych dzieci, zabrał ze sobą szpinet do sypialni i ustawił go na stołeczku koło łóżka. „Chcę na niego patrzeć zaraz po obudzeniu się" — powiedział do syna. Niebawem zmęczony serdecznemi wzruszeniami dnia — zasnął.

W nocy śniło się staruszkowi, że ktoś otwiera drzwi i wchodzi do jego sypialni. Rzeczywiście był to młody przystojny mężczyzna w bogatym stroju dworskim z XVI stulecia. Intruz ruchem przesadnej grzeczności zdjął wysoki kapelusz z piórami i zgiął się dwukrotnie w głębokim ukłanie. Potem lekkim, nieco zmanierowanym, prawie tanecznym krokiem podszedł do łóżka śpiącego.

Ukłoniwszy się po raz trzeci, rozpoczął w wyszukanych słowach przepraszać właściciela mieszkania za przykrość jaką mu wyrządza swą niespodziewaną wizytą. „Tłumaczył się przede mną, jak przed jakimś księciem krwi" — opowiadał później stary Bach.

We śnie uważał to jednak za zupełnie naturalne i zrozumiałe. Nie czuł też żadnego lęku. Tylko zapytał się dziwacznego gościa o przyczynę tak niezwykłych odwiedzin. Młody człowiek odpowiedział:

„Szpinet, który tutaj stoi — był kiedyś moją własnością. Do tego szpinetu byłem szczególnie przywiązany, gdyż rozweselałem jego wdzięczną muzyką smutki mego pana króla Henryka Trzeciego. Król często śpiewał swoje piosenk', a szczególnie pewną pieśń smutku, tęsknoty i żałoby, którą sam skomponował ku pamięci kogoś szczególnie mu drogiego. Wtedy musiałem akompanjować królowi na tym szpinecie".

Zaraz też dla potwierdzenia prawdy słów swoich siadł przy instrumencie, otworzył go i rozpoczął grać i śpiewać. Melodja była pełna sentymentu i niewypowiedzianego wdzięku, a słowa pieśni tak przejmujące, że staruszek rozpłakał się serdecznie.

Jeszcze z oczyma łez pełnemi obudził się Była głęboka noc. Zapalił więc światło i spojrzał na szpinet: stał dalej na swojem miejscu. Popatrzył na zegarek: była druga po północy. Pełen podniecenia, przejęty snem długo nie mógł zasnąć. Dźwięczała mu w uszach ciągle muzyka snu i wzruszała na nowo do głębi. Dopiero nad ranem zasnął nieco. Zbudził go głos syna. Kiedy otworzył oczy Leon stał nad łóżkiem:

— Zdaje mi się papo — że będę musiał ci odebrać szpinet, jeśli nawet w nocy nie będziesz dawał spokoju temu zasłużonemu sprzętowi. W twoim wieku powinieneś się szanować...

— Jakto? — zapytał zdumiony ojciec.

— Przecież grałeś na nim do drugiej w nocy! Zbudziłeś cały dom. I mnie też, ale to drobnostka. Nie dbasz o siebie, a chodzi mi o twe zdrowie...

— Czy słyszałeś napewno, nie zdawało ci się? — pytał dalej syna.

— Jak cię teraz słyszę. Tylko czyto dlatego, że była noc i spokój, czy też może odkryłeś nową tajemnicę tego instrumentu, dość, że jego dźwięk był piękniejszy i bardziej donośny niż wczoraj, gdyśmy go próbowali razem...

Wtedy stary Bach przypomniał sobie sen Sny zdarzają się wszystkim ludziom bardzo często, niema w tem nic dziwnego, ani nadprzyrodzonego, a bywają sny tak plastyczne, że trudno je odróżnić od jawy. Ale jakże ktoś może słyszeć muzykę, o której się śniło drugiej osobie? To było doprawdy zastanawiające. Chętnie przypisałby to jakiejś halucynacji, czy telepatji i nie myślałby o śnie więcej. Był człowiekiem zbyt rozsądnym by rozwiązywać zagadki nie do rozwiązania i zbyt trzeźwym, by starać się zrozumieć sprawy urągające rozumowi ludzkiemu, ale czekała go jeszcze jedna sprawa

niejasna i tajemnicza, a będąca w ścisłym związku z kłopotliwym snem.

— Cóż to jest — zpytał nagle Leon, schylając się i podnosząc z pod łóżka spory arkusz papieru — komponowałeś może?

— Pokażno! — odpowiedział ojciec i wziął ów papier z ręki syna. Był to papier nutowy, cały pokryty małymi znakami klucza nutowego nie używanego już oddawna. Nad nutami wypisane były czystym, pięknym i wyraźnym charakterem pisma, ozdobionym gdzieniegdzie gotyckimi wywijasami słowa jakiejś piosenki. Na górze arkusza umieszczono nieco ozdobniejszy napis: „Air et paroles du Roy Henry". Stary Bach rzucił okiem na nuty: melodja wydała się mu znajoma. Nagle uświadomił sobie: to były nuty i słowa pieśni słyszanej we śnie.

— Przeczytaj to — rzekł synowi. Syn czytał głośno, w starej francuszczyźnie:

Un jour, pendant une chasse lointaine,
Je l'aperçus pour la première fois;
Je croyais voir un ange dans la plaine,
Lors, je devins le plus hereux des Roys!...
mais!...

Je donnerois certes tout mon royaume
Pour la revoir encor un seul instant,
Près d'elle assis dessous un humble chaume,
Pour sentir mon coeur battre en l'admirant..
mais!

Triste et cloistrée, oh! ma pauvre belle
Fut loin de moy pendant ses derniers jours.
Elle ne sens plus sa peine cruelle,
Ici, hélas!.. je souffre toujours!... ah!

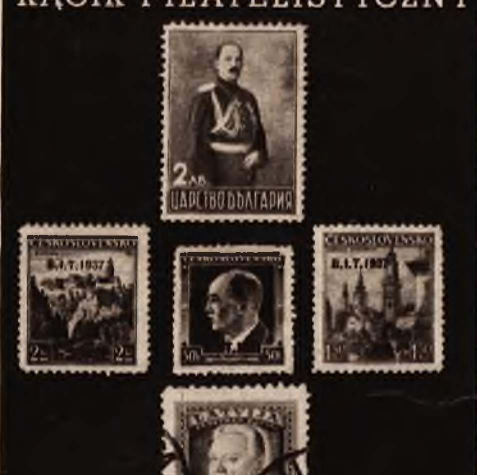
I wreszcie odczytał Leon ostatnią zwrotkę. Był to refren żałosnej skargi króla:

J'ay perdu celle pour quy j'avois tant d'amour
Elle, si belle, avoit pour moy chaque jour
Faveur nouvelle et nouveau désir:
Oh ouy! sans elle, il me fault mourir...

Gdy Leon skończył czytać, ojciec opowiedział mu wszystko: o śnie dziwacznym, o dziwacznej muzyce, wreszcie o tem, że te słowa i te nuty nie są niczem innem tylko słowami i nutami ze snu. Leon początkowo myślał, że ojciec ma gorączkę i bredzi. Ale wkrótce poznał, że ojciec opowiada sprawy dziwaczne i tajemnicze, ale przecież przeżyte przez niego zupełnie realnie. Zresztą znał ojca i jego suchy i trzeźwy — aż nazmyt — umysł. Po krótkiej naradzie postanowili więcej tej sprawy nie poruszać ani nikomu o niej nie opowiadać. — Ludzie nie lubią wierzyć w historje przerastające ich rozum, natomiast skorzy są do szyderstwa.

dokończenie na str. 18-ej

KĄCIK FILATELISTYCZNY



U góry: najnowszy znaczek Bułgarji z wizerunkiem cara Borysa, w środkowym rzędzie znaczki czeskie przedrukowane z okazji kongresu Międzynarodowego Biura Pracy, u dołu: znaczek jubileuszowy łotewski. (60-lecie urodzin prezydenta).

W ciągu ostatnich kilku dni otrzymaliśmy cały szereg listów z różnych stron kraju, dowodzących, że zainteresowanie filatelistyką zatacza coraz szersze kręgi.

Pan Roman Wiśniewski z Kowla zapytuje o adresy czasopism zagranicznych i większych firm. Otóż z zasady nie możemy podawać adresów kupców. Zaznaczymy tylko, iż zagranicą można często nabyć znaczki o wiele taniej, aniżeli w Polsce. U nas jeśli jakakolwiek firma jest w posiadaniu nie całkiem zresztą „białego kruka", żąda za niego bez wahania 50 groszy za punkt Michla. Tymczasem przeglądając ogłoszenia np. w „Echo de la Timbrologie" (Amiens, 37 Rue des Jacobins) widzimy, że takie unikaty, których nie spotyka się w polskich albumach. są oferowane pomiędzy 20 a 40 groszy za punkt (markę katalogową).

Jak można jednak sprowadzać znaczki wobec wprowadzenia przepisów dewizowych? Obecnie, gdy wydano bloki z okazji przyjazdu króla rumuńskiego, otrzymuje się za nic w drodze wymiany prawie wszystko, bo popyt na bloki przybrał zagranicą poprostu fantastyczne rozmiary.

Co do nowości, to łatwiej jest zaopatrzeć się w nie w miejscowych firmach, gdyż w tym wypadku zadowalają się one skromnym kilkunastoprocentowym zarobkiem ponad cenę nominalną. Nie wyobrażamy sobie natomiast, jak mógłby Pan otrzymać z zagranicy „większą ilość" materjału. Mogłaby to Panu ułatwić tylko firma, posiadająca zezwolenie na przywóz z komisową prowizją.

Panu Tadeuszowi Wołoszynowi z Rzeszowa dziękujemy uprzejmie za wiadomość o fałszywych blokach „Warszawa 1928". Równocześnie jednak pojawiły się i w Krakowie nieudolne falsyfikaty. Ciekawem jest, że jeśli chodzi o ząbkowanie, wykonano je staraaniej, aniżeli przy oryginałach. Ponieważ nie mogło być mowy o podrobieniu przez fałszerza płyty stalowej, płaski druk może być rozpoznany nawet przez dziecko. Temu, kto jednak został już przypadkiem oszukany, radzimy natychmiast oddać sprawę do sądu.

Również t. zw. „dwu-miljonówki" zostały podrobione. Tym razem właśnie ząbkowanie jest źle naśladowane, a ponadto oglądany egzemplarz był bez gumy, co może być cechą charakterystyczną przy wszystkich fałsyfikatach.

Pan H. B. ze Lwowa posiada tak, jak wielu zapewne innych zbieraczy, zbiór kart legjonowych i listów ze stemplami polowemi. Wartość takich listów nie jest stała i zależy od tego. czy uda się na nie znaleźć amatora. Najlepiej bezwzględnie zwrócić się do któregokolwiek z klubów filatelistycznych z prośbą o oszacowanie, załączając oczywiście znaczki na opłacenie porta, gdyż jak się to często zdarza, laicy wyobrażają sobie, że posiadają niezwykłe unikaty, podczas gdy przedstawiony materjał nadaje się nieraz na makulaturę.

Podajemy Panu adres, pod którym może się Pan zwrócić: „Krakowskie Towarzystwo Filatelistów. — Kierownik Wymiany Inż. Turski, Kraków, ul. Szczepańska 2". Zwracamy się przy tej sposobności do wszystkich klubów filatelistycznych w Polsce o podanie nam swych adresów i przesyłanie komunikatów, za co w imieniu Czytelników, pytających się często o różne szczegóły, zgóry dziękujemy.

Podajemy adresy najpoważniejszych czasopism zagranicznych: „Postmarke" — Wie I, Austrja, Wallnerstrase 6A., „Postwertzeichenmarkt" — Pössnech in Thuringen, Niemcy, „Balasse Magazin" — Bruxelles, Belgja, 61, Rue du Midi, „Stamps" — New York U. S. A., 2 West 46th Street. — Prenumerata tych tygodników jest naogół bardzo tania, próbne numery otrzymuje się gratis.

W. H.



Fot. Dorys — Warszawa.

IRENA MALKIEWICZÓWNA

Wśród najmłodszych gwiazd

Irena Malkiewiczówna, ciemna szatynka o dużych, pięknych oczach, należy niewątpliwie do najmłodszych gwiazd naszej sceny. Mimo to, aczkolwiek jako aktorka, ma za sobą dopiero jeden sezon pracy, p. Irena potrafiła już zdobyć na terenie stołecznym dużą popularność. — Zawdzięcza to nie scenie, lecz estradzie. Irenę Malkiewiczównę śmiało zaliczyć można do jednej z wybitnych naszych recytatorek. Ilość występów młodej artystki na wszelkiego rodzaju koncertach, wieczorach literackich i artystycznych, na których recytowała poezje, sięga cyfry kilkuset rocznie. Jest to rekord w swoim rodzaju. Odtwarzając poezje z niezrównaną prostotą, a równocześnie bardzo szczerze i z widocznem przejęciem, zyskała sobie artystka wielkie uznanie krytyki i publiczności, stając się przytem ulubienicą... autorów, powierzających artystce swe utwory do deklamowania.

Recytacją, którą p Malkiewiczówna zdobyła sobie zaszczytne miano wybitnej recytatorki, był znany wiersz Lechonia p t.: „Piłsudski". Deklamowała go na jednej z akademij w dniu Święta Niepodległości. Odtąd wiersz ten, w pięknem ujęciu artystki, wszedł do jej „żelaznego" repertuaru.

Z niemniejszem powodzeniem deklamuje artystka wiersze lekkie; z tych znanym jest powszechnie w Warszawie w wykonaniu artystki wiersz Laskowskiego pt. „Rach ciach ciach po desce", mówiony z porywającą werwą i humorem. Wiersz ten do tego stopnia „przylgnął" do panny Ireny, iż przyjaciele i znajomi nazywają żartobliwie artystkę „Irenka — rach-ciach ciach".

— Nieraz, gdy idę wśród will Saskiej Kępy, gdzie mieszkam — opowiada nam wesoło artystka — nagle ni stąd ni zowąd z któregoś balkonu biegnie za mną wołanie: „Rach-ciach ciach!". No, przecież to jest nie do zniesienia..



Fot. H. Skowrońska — Warszawa.

Minka panny Ireny jest uroczo nadąsana: wyczuwam jednak, iż poczucie zdobytej popularności wśród publiczności, choćby nawet kosztem tego rodzaju, sympatycznych zresztą, dowodów, nie sprawia artystce.. przykrości.

— Zapewne już w czasach szkolnych chętnie pani deklamowała wiersze na szkolnych wieczorkach — zapytuję artystkę — i stąd to zamiłowania do recytacji?

— Myli się pan — odpowiada artystka — moje dzieciństwo minęło na zupełnie innych planach. Jeśli myślałam o karjerze artystycznej, to raczej moje marzenia szły w kierunku... tańca. Chciałam zostać tancerką! Ale to były dziecinne marzenia. Gdy zdałam maturę, moje plany artystyczne nie były jeszcze skrystalizowane i to do tego stopnia, że rok zwlekałam z zapisaniem się do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Wreszcie zdecydowałam się. Z straszną tremą zdawałam egzamin wstępny, na który wybrałam pewien wyjątek z „Pana Tadeusza", który pamiętałam jeszcze z... trzeciej klasy gimnazjalnej. No i udało się...

— Jakże z tą tremą było później? — zapytuję

— Oj, kiepsko — śmieje się p. Malkiewiczówna. — Trudno było się jej wyzbyć. A najgorszy był pierwszy występ na „prawdziwej" scenie. Okazało się, iż to zupełnie co innego, niż estrada szkolna, czy nawet estrada sali koncertowej, na której stoi się w jednem miejscu i deklamuje wiersze. Wprawdzie moją pierwszą rolą w życiu była tradycyjna pokojówka...

— No tak — potwierdzam — od tego musi się zacząć!

— ...ale i taka rólka była dla mnie kolosalnem przeżyciem. Potem poszło już łatwiej. Zbiegiem okoliczności, przeszłam ciężką szkołę w pierwszym roku mych występów, ponieważ powierzano mi cały szereg różnych nagłych zastępstw za chore koleżanki. Widać, że jednak nieźle wywiązałam się z zadania, bo wreszcie przyszła większa, poważniejsza rola, księżniczki Gonzagi w „Sułkowskim", w Teatrze Polskim. Ach! To były cudowne chwile — opowiada panna Irena z niekłamanym entuzjazmem — te pierwsze przychylne recenzje, pierwsze kwiaty, przysłane na scenę, pierwsze listy od widzów.. To są niezapomniane wrażenia!

Karjera młodej artystki postępuje szybko naprzód. Jak wiemy, w roku bieżącym, a więc zaledwie w rok po ukończeniu PIST'u, została p. Malkiewiczówna na stałe zaangażowana do Teatrów TKKT, co należy uważać w czasach obecnych za sukces niełada. W bieżącym sezonie grała już p. Irena rolę pani Baltin w Teatrze Letnim w operetce „Miłość przy świecach", gdzie wybitnie wyróżniła się przemile śpiewaną piosenką: „Ach jak trudno być wielką damą". Obecnie kończy próbę w Teatrze Polskim ze sztuki Nowakowskiego „Gałązka Rozmarynu", gdzie gra jedyną rolę kobiecą nie charakterystyczną, jaka jest w tej sztuce

— Nazywają mnie teraz „naszą jedynaczką" — mówi artystka — bo w „Gałązce Rozmarynu" gra kilkudziesięciu mężczyzn i właściwie tylko ja jedna kobieta. Bardzo miło się pracuje na próbach, a z roli jestem bardzo zadowolona. Niemal szczęśliwa, bo to duża i poważna rola

„Nasza jedynaczka" — oto doskonały przydomek dla panny Ireny, młodej artystki, którą cechuje ujmująca subtelność i czarujący wdzięk..

..I tylko czasami, w gorącym błysku ciemnych ocząt, wystrzeli niespodziewanie jakiś nieokiełznany djablik rozdokazywanej młodości. Takie nieuchwytne.. „rach ciach ciach"..

R. R.

PAKT ze Śmiercią

LEGENDA

WANDA DE RICHE

I.

Miasto opustoszało. Na ludnych zazwyczaj ulicach, które wiodły w stronę Wisły, widać było tylko nielicznych przechodniów, a mniej uczęszczane placyki i zaułki starych dzielnic leżały, pogrążone w zupełnej martwocie. Wszystko, co żyło, zdążało o tej porze, jak zwyczaj kazał, ku cmentarzowi na drugim krańcu Krakowa, aby jeszcze przed zmierzchem zapalić światła na grobach tych, którzy odeszli i których dotąd nie pochłonęło zapomnienie.

Kiedy skręciliśmy w ulicę Kanoniczną, na chodnikach i jezdni nie było żywej duszy. W oddali zaznaczały się, mimo zapadającej mgły, strome zbocza Wawelu, a od strony rzeki dął zimny wiatr, który gubił się w załomach szarych murów.

Przystanąłem przed jedną z kamienic, zamierzając zawrócić. Ale w tej chwili wyłoniła się z poza zakrętu dziwna postać, która przykuła moją uwagę. Był to wysoki, niezwykle chudy mężczyzna, przybrany w staroświecką, czarną opończę i szeroki kapelusz z czaplem piórem. Wyszarzała, pokryta kurzem i błotem opończa świeciła licznemi dziurami, ale i wysokie, sięgające poza kolana, buty z miękiej skóry oraz cudaczne okrycie głowy wyglądały na zabytki z dawnych, zapomnianych czasów. Najciekawszą była jednak twarz nieznajomego. Wystające kości policzkowe, dwa rzędy żółtawych, długich zębów, odsłoniętych w uśmiechu, który wyrażał bezgraniczną pogardę i para płonących, jak węgle, oczu, tworzyły coś w rodzaju upiornej maski, zdolnej przyprawić o wstręt i odrazę. Szedł wolnym krokiem, a cienkie jego nogi zdawały się utrzymywać z trudem ukryty pod opończą tułów, również przerażająco chudy i cienki. Jedną ręką osłaniał szyję krajem sukni, a druga zaciśnięta w pięść, zwierała się i rozwierała kurczowo, jak u człowieka, który stara się zapanować nad rosnącą wściekłością.

Jeszcze chwila i zrównał się ze mną. Nie mogąc oderwać wzroku od jego twarzy, stałem, jak urzeczony, ale kiedy mnie mijał i kiedy spojrzałem w głąb jego oczu, ogarnęła mnie przemożna chęć zatrzymania nieznajomego. Sądzę, że podobnego uczucia doznaje ofiara, zahypnotyzowana wzrokiem węża w chwili, kiedy naoślep rzuca się ku niemu, aby zginąć. Nie była to ciekawość, a raczej lęk przed niepewnością, przejaw dążenia do czegoś, co mi jest przeznaczone i czego i tak nie uniknę. Ale w chwili, kiedy prężyłem się, aby zebrać wszystkie siły i stawić czoło nieznajomemu, ktoś chwycił mnie za ramię.

— Nie wolno zatrzymywać w Dzień Zaduszny żadnego obcego! — rzekł mój towarzysz, pociągając mnie wstecz. — Tak każe zwyczaj w naszem mieście... zwyczaj, uświęcony od wieków. — A widząc, że pragnę uwolnić się z jego uścisku, dodał tonem znaczącym: — Legenda głosi, że śmierć błądzi wówczas po ulicach Krakowa. **Chce znaleźć tego, co ją oszukał!...**

II.

Na dziedzińcu kościoła Bożego Ciała, w obrębie murów, otaczających dawny cmentarz, przystanęło obok studni dwóch mężczyzn. Jeden z nich wysoki, jak tyka i przerażająco chudy, w opończy i germaku, noszonych zazwyczaj przez krakowskich żaków, chłodził zaczerpniętą z wiadra wodą rozpalone czoło; drugi w czarnej koszuli i czarnym, opuszczonym na szyję kapturze z trupią głową — widocznie członek jakiegoś bractwa pogrzebowego — przesuwał w palcach paciorki różańca, szepcąc pacierze.

Od ulicy szedł dym palących się liści i najrozmaitszych ziół leczniczych, które płonęły w stosach przed domostwami zamożniejszych obywateli miasta, chcących w ten sposób przepędzić precz demona śmiertelnej zarazy. Powietrze było ciężkie i duszne, przesycone wonią kadzideł, spalonych w kościele podczas błagalnego nabożeństwa, które skończyło się ledwie przed godziną.

Od trzech tygodni morowe powietrze szalało w stolicy, której mieszkańcy, zgnębieni, wystraszeni, odchodzący od zmysłów z rozpaczy, ginęli, jak muchy, na placach i ulicach, w domach i chatach, nawet na progu świątyń, do których garnęły się tłumy przez dzień cały. Z oddali dolatywały urywki pobożnych pieśni lub zawodzenia,

ale i krzyki pijaków, awanturników i wszelakiego rodzaju hołoty, która w trunku szukała zapomnienia i odurzenia. Mężczyzna w pokutnych szatach przysłuchiwał się im z miną, wyrażającą to zbożne skupienie, to znów oburzenie i pogardę, ale nie przerywał modlitwy.

— Mówią, że król Stary wyjeżdża jutro z całym dworem do Niepołomic — odezwał się nagle chudy żak. — Ucieka przed zarazą, pozostawiając nas, biedaków, na pastwę losu. A tu śmierć krąży i szuka wciąż nowych ofiar...

Towarzysz jego milczał uparcie, ale młodzieńca ogarniało coraz większe rozgoryczenie. — Zmarnieje człowiek! — rzekł znowu po chwili. Zgnije gdzieś pod płotem! I nikt nawet palcem nie kiwnie. Jednego dziada mniej! Oh! Gdybym był bogaty! Pieniądz daje moc, daje szacunek i potęgę!...

Pokutnik spojrzał na niego zpodełba. — Prochem jesteś i w proch się obrócisz! — rzekł z namaszczeniem.

— Łatwo to mówić na starość! — obruszył się żak. — Przeżyłeś już swoje i jeśli nawet dziś nędza ci doskwiera, miałeś ongiś chwile radości i zadowolenia. Kochałeś i byłeś kochany. Ale popatrz na mnie! Jestem zdrowy, młody, pełen sił, a jednak... tak strasznie... tak potwornie brzydki! Ludzie unikają mnie, a dziewczęta, zawsze łaskawe dla mych rówieśników, odwracają się ze wstrętem, ilekroć przechodzę. Nacóż mi nauka, naco wszelkie starania?! Bez pieniędzy nie dojdę do niczego!

— Są większe od niego potęgi! — rzekł człowiek w stroju pokutnika. — A ponad wszystkiemi potęgami — Bóg!

Młodzieniec nie dał się uspokoić. — Pieniądze! Gdybym miał pieniądze, czułbym się silnym, pewnym siebie, niezwalczonym. Mógłbym stawić czoło każdemu niebezpieczeństwu. Uciekłbym, jak król Zygmunt przed zarazą i drwił nawet ze śmierci!...

— A przecież śmierć jest większą potęgą, niż bogactwa i zaszczyty! — odezwał się w tej chwili jakiś stłumiony głos za plecami rozmawiających. Obaj mężczyźni odwrócili się równocześnie. Przed nimi stała dziwna postać, której widok mógł przyprawić o przestrach i odrazę. Był to rosły mężczyzna, przybrany w powłóczysty, czerwony płaszcz, z pod którego sterczała głowica miecza. W lewej ręce dzierżył grubą księgę, zaopatrzoną w pieczęcie, w prawej szeroki kapelusz, który zdjął, jakby na znak pozdrowienia. Długie, kościste palce rąk tych były raczej podobne do szponów, niż kończyn ludzkiej istoty. Ale i twarz przybysza miała w sobie coś nieczłowieczego. Obaj stojący przy studni wzdrygnęli się mimowoli. Pergaminowata, trupioblada skóra pokrywała zapadłe policzki, wysokie czoło i łysą czaszkę nieznajomego, a kiedy wykrzywił usta w szyderskim uśmiechu, ukazały się żółtawe zęby.

Przybysz spoglądał przez chwilę na wystraszonych przyjaciół, a potem, oparłszy się o kamienny parapet studni, podjął wątek rozmowy.

— Tak, śmierć jest silniejsza, niż wszystko na świecie! — powtórzył. — I niema większej rozkoszy, jak kłaść kres... życiu!

Słowa te, wypowiedziane w czasie, kiedy całe miasto błagało Boga, aby odwrócił od kraju klęskę moru i kiedy każdemu chodziło o ocalenie własnego istnienia, mogły zdumieć i oburzyć. Ale szczególna rzecz, zarówno niezadowolony z życia żak, jak pobożny jego towarzysz, zadrżeli tylko. Język odmówił im posłuszeństwa, a członki ogarnęła dziwna jakaś niemoc. Z wytrzeszczonemi oczyma wpatrywali się w twarz natręta, który uśmiechał się wciąż szydersko.

— Chcesz być bogatym, mój chłopcze — mówił dalej nieznajomy, zwracając się do chudego żaka. — I cóżby ci przyszło z pieniędzy w godzinie zgonu? Widzisz... Ja jestem nędzarzem. Budzę wstręt i nienawiść... widok mój przyprawia o obrzydzenie. A jednak czuję się potężniejszym od najpotężniejszych władców!...

Spojrzał na obu przyjaciół, a widząc, że nie śmieją ust otworzyć, dodał głosem przytłumionym: — Czuję się silniejszym i potężniejszym, albowiem n i e m o g ę u m r z e ć!

— Jakto? — bąknął żak. — Jak to rozumiesz, panie?

— Nie może umrzeć, kto sam każe umierać! — rzekł przybysz z naciskiem.

Człowiek w pokutnym stroju, który nie wypuszczał z rąk różańca, zdobył się również na zapytanie: — Kim jesteś, panie? I co cię tu sprowadza?

— Mam do spełnienia ważne zadanie w tem mieście — odrzekł nieznajomy. — Ale czasami zdaje mi się, że winienem sił oszczędzać. Tęsknię za wypoczynkiem, za spokojem... Nie znaczy to, abym wyrzekał się mojej misji. Nie wolno mi tego czynić... Kiedyś zdam przed Bogiem rachunek z każdego dnia i każdej godziny. Słyszałem jednak twoje skargi i życzenia — zwrócił się do chudego żaka — i wydało mi się, że mogę pójść ci na rękę... Mogę przekonać cię, że się mylisz... I mogę wypocząć na chwilę, dając ci dowód, że najpotężniejszą na ziemi jest tylko śmierć!

— A więc... — szepnął wystraszony młodzieniec.

— Tak... Jam jest śmierć! — rzekł nieznajomy. — Kładę kres życiu, a sam umrzeć nie mogę. Budzę wstręt, ale i szacunek. Jestem nędzarzem, a jednak czem są wobec mnie najwięksi bogacze?! Ale co najważniejsze, nie zazdroszczę nikomu, gdyż nikt nie może mi dorównać!

— Czego pragniesz, panie? — wyszeptał pokutnik zbielałemi ze strachu wargami.

— Powiedziałem już! — rzekł nieznajomy. — Pragnę odpocząć i chcę na pewien czas dać twemu towarzyszowi władzę życia nad wszystkimi ludźmi!

To nieoczekiwane oświadczenie zdumiało zarówno żaka, jak jego przyjaciela. Spojrzeli na siebie, jakby nie wierząc własnym uszom. Śmierć pozwoliła im ochłonąć, a potem dodała tonem wyjaśnienia:

— Oddam ci na kilka miesięcy tę księgę, w której spisane są nazwiska ludzi, mających umrzeć. Oddam ci miecz, którego dotknięcie zabija... Spełniać będziesz moje obowiązki i zaznasz przez ten czas rozkoszy największej mocy na ziemi. Zobaczysz, do czego zdolni są ludzie z obawy przed zgonem; przekonasz się, że za cenę życia uzyskać można więcej, niżby ci dały wszystkie bogactwa tego świata!...

Żak podniósł głowę z zainteresowaniem. Jego brzydka, wychudła twarz spoważniała. Spojrzał na tajemniczą księgę i wielki miecz, który nieznajomy wydobył z pod płaszcza. W duszy jego zbudziły się wątpliwości. Zrazu uważał przybysza za jakiegoś szaleńca, który postradał zmysły wskutek utraty rodziny i mienia. Ale obecnie zaczął przysłuchiwać się jego słowom z najgłębszą uwagą.

— Musisz tylko przysiąc — mówił dalej nieznajomy — że w oznaczonym czasie stawisz się na spotkanie ze mną i zwrócisz powierzone ci — miecz i księgę. Przyjaciel twój będzie świadkiem układu.

Człowiek w pokutnym stroju skinął głową. W przeciwieństwie do swego towarzysza nie wątpił ani przez chwilę, że ma przed sobą śmierć, istotnego sprawcę szerzącej się w mieście zarazy i modlił się w głębi duszy, aby spotkania tego nie przypłacił życiem.

— Powiedz! Czy zgadzasz się? — zapytał nieznajomy, zwracając się do młodzieńca.

— Za jaką cenę? — rzekł chudy żak, w którego sercu toczyła się walka między obawą, a ciekawością, między chęcią przyjęcia niezwykłej propozycji, a przekonaniem, że wszystko to jest groteskowym żartem półgłówka.

— Pragnę odpocząć na pewien czas — odpowiedział nieznajomy. — Utrudziłem się pracą. Jeśli mi zatem przysięgniesz, że w Dzień Zaduszny spotkasz się tutaj ze mną, aby zwrócić mi znamiona władzy, oddam ci je natychmiast...

Zapadło milczenie. Przerwał je odgłos dzwonu jednego z kościołów miejskich, wzywający mieszkańców na nową procesję. Człowiek w pokutnym stroju sięgnął mimowoli ręką do szyi, aby nasunąć na głowę czarny kaptur. Żak ocknął się i rzekł głosem zdecydowanym:

— Dobrze... Zgadzam się. Przysięgam aż do Zadusznego Dnia przechować znamiona twojej władzy!

— A ja — rzekł nieznajomy — oddaję ci teraz wraz z niemi władzę życia i śmierci nad wszystkimi ludźmi.

— Jestem świadkiem tego układu — przemówił pokutnik, widząc, że nieznajomy spogląda na niego wzrokiem pytającym.

Fala duszącego dymu napłynęła od strony miasta. Wraz z nią doleciał urywek żałobnego psalmu. Nieznajomy zdjął czerwony płaszcz i podał go, wraz z mieczem i księgą, blademu ze wzruszenia żakowi, który wręczył mu wzamian własną opończę. Po tej zamianie nakrył głowę kapeluszem, podniósł wgórę kościstą rękę, jakby chciał grozić i rzekł z naciskiem:

— A więc w Dzień Zaduszny, w tem samem miejscu i o tej samej godzinie! Do tego czasu moja władza i moc należą do ciebie. Będziesz budził przestrach i odrazę, lęk i wstręt nietajony, ale będziesz zarazem największym władcą na tej ziemi! Spełnią się twoje życzenia! A kiedy spotkamy się znowu, podziękujesz mi zato, że zdjąłem ci bielmo z oczu i umożliwiłem zdobycie prawdziwej mądrości!...

Odszedł w kąt dziedzińca i przepadł gdzieś za węgłem. Człowiek w pokutnym stroju spojrzał na swego dotychczasowego przyjaciela i zadrżał pod czarną koszulą. Ogarnął go przemożny strach. Na twarzy chudego żaka malowały się duma i pycha, w oczach jego płonął niesamowity ogień, a uśmiech, który pojawił się teraz na jego wargach, wyrażał pewność siebie i jakby ironję. Ostatnie kilka minut tak bardzo upodobniły go do tajemniczego nieznajomego, z którym zawarł ów dziwny pakt, iż przerażony pokutnik cofnął się mimowoli, przekonany, że widzi przed sobą śmierć... tylko w nowej postaci. Jeszcze chwila i zdjęty grozą, zawrócił w stronę bramy i zaczął umykać co sił starczyło. Ścigał go śmiech dawnego przyjaciela — szyderski, złowrogi, pełen pogardy i... nienawiści.

— — — — — — — — — —

— — — — — — — — — —

Ale w najbliższy Dzień Zaduszny nie stawił się na schadzkę ani żak, ani jego towarzysz. Biedny pokutnik zmarł na zarazę, jako jedna z pierwszych ofiar nowego siewcy śmierci. Zawarty pakt nie został dotrzymany. Nie było nawet świadka, na którego mógłby się powołać tajemniczy nieznajomy. A chytry żak, żądny władzy, upajający się własną mocą i potęgą, nie kwapił się z przybyciem na wyznaczone miejsce. Minął rok, drugi, dziesiąty i setny... Minęły wieki. Śmierć stawia się w każdy Dzień Zaduszny na umówioną schadzkę i każdym razem wraca wściekła, rozgoryczona, wystrychnięta na dudka, aby krążyć po ulicach Krakowa i wypatrywać, czy nie spotka tego, który w jej imieniu ale już wbrew jej woli rozporządza życiem każdego człowieka.

Koniec.

MGŁA FOT. DR. P. WOLFF



ROS

KRESOWA ORDYNACJA BRANICKICH



Pałac w Rosi zbudowany jest w stylu stanisławowskim.



Piękne trofeum z lasów rosieńskich.

Wiecie dobrze, jak to było, bo opowiedział o tem Korzon w historji narodu, bo w fabułę narratorską wspaniały ten epizod ubrał Sienkiewicz w „Potopie".

Cwałująca w forpocztach chorągwi Stefana Czarnieckiego dragonja, pod wodzą Imć Rotmistrza Szandrowskiego, jak piorun spadła na wywczasującą w cieniach sadu plebanji nowodworskiej, szwedzką rajterję. A lato było upalne roku pańskiego 1656 i konie rajtarów długą drogą zmęczone, parcia polskich koni nie wytrzymały. Tylko Szandrowski co konia miał najprzedniejszego na komnatki plebanji wpadł pierwszy, a gdy na zastawę srebrną spojrzał, na której oficerowi szwedzkiemu jadło zgotowano, za łeb podgolony się pochwycił i zawołał:

— Na rany Niewinnego! Bij w nich... to król!

To nic, że Sienkiewicz nazwisko rotmistrza na pana Rochowe zamienił. Epizod był wspaniały W złocistej kurzawie widział oficer polski czerń piór strusich spiętych na kapeluszu drogim brylantem Karola Gustawa, kołyszące się w galopie, dopóki król Szwedów, Gotów i Wandalów na siodle się nie odwróciwszy z dwóch pistoletów wypalił, pod rotmistrzem konia ubijając i w ten sposób uchodząc pogoni. Pozostały o tym wyczynie i pościgu wspomnienia i serwis królewski wspaniały. W gryfy i snopy herbowe zdobny, kuty w postaci muz i faunów, jak ówczesna moda nakazywała.

Ale i serwisu tego dziś w pałacu Rosieńskim, gdzie był, się nie doszukasz, bo ręką przezorną został w czasie czerwonej powodzi wywiezion i w bezpiecznem miejscu ukryty.

A pałac sam?

Wspaniały pałac klasyczny, który Potoccy wznieśli, w parku odwiecznym fosami otoczony, stanął na miejscu kasztelu średniowiecznego, przez setki lat był domem polskim na granicy historycznej Korony, ośrodkiem kultury, domem, gdzie Mars z Muzami biesiadował, by wreszcie podzielić los tak wielu ośrodków polskości na kresach w dobie wojennej. W Czurłonach z pałacu Krasickich tylko kamienne fundamenty zostały, pałac Rosieński cudem ocalał.

A ocalały właściwie tylko jego resztki.

Pusty i niezamieszkały, wielkiemi oknami w zieleń parku się wpatrzył i wsparty na kolumnach o dawnej świetności rozmyśla.

Gdy po zniszczeniach wojennych 1920 roku hrabia ordynat Adam Branicki rozejrzeć się zdołał po ojcowiźnie, wzięto się energicznie ponownie do restauracji dóbr Rosieńskich, za głosem dnia i potrzeb przez nie stwarzanych idąc, restaurując przedewszystkiem wielki warsztat pracy, dostarczający chleba i bytu tysiącom ludzi, wzięto się do odtwarzania gospodarki rolnej Rosieńskiej ordynacji. Stajnie, które Stanisława Augusta pamiętają ożywiły się ponownie rżeniem dziesiątków arabów (dzisiaj już wielkiej i znanej stadniny, która wskrzesi dawną świetność Antonin i Sławuty), żyzne łąki zabarwiły się srokacizną bydła rasowego a i w zabudowaniach gospodarczych zawrzało. Powstają wielkie zakłady przemysłowe, cementownia, stacja oceny zboża, warsztaty mechaniczne o charakterze pomocniczym, olbrzymi kompleks stawów rybnych tak, że z dnia na dzień obumarły organizm majątku zaczyna bić coraz to żywotniejszem tempem. Po pobieżnem przejrzeniu okazało się jednak, że nie tylko folwarki i centrum majątku, w miasteczku Roś nad rzeką Rosią uległy zniszczeniu, a co dałoby się restaurować z stosunkowo niewielkim nakładem starań i pracy, ale co ważniejsze, dewastacja nie oszczędziła ordynackich lasów.

Przeszło 4000 hektarów lasów ordynacji stanowiły obszar, w którym gospodarował dowolnie każdy, najczęściej niepowołany, obszar którego nie tylko drzewostanu nie oszczędzono, ale z którego wyrugowano wszystkie istoty żyjące.

Jadąc dziś tym borem wspaniałym, młodniakami, które przeradzają się w puszcze, lasem wspaniałym o mieszanym drzewostanie, lasem żywym i od ptasich głosów dzwoniącym, nie daje się wprost wiary, że renesans gospodarki tego wspaniałgo lasu nastąpił zaledwie w okresie kilkunastu lat.

A jakże imponująco przedstawia się gospodarka łowiecka! Etat odstrzałowy kozłów powiększa się z roku na rok, parostki zaś ich, dzięki wapiennemu podłożu rosieńskiej ziemi i bogatemu procentowi mineralnych składników paszy, mogą iść na wszystkie międzynarodowe łowieckie wystawy jako godna reprezentacja naszej łowieckiej hodowli. Ponadto dzik, wilk i drobna zwierzyna łowiecka licytują się w cyfrach każdorocznych rozkładów.

O ile z roku na rok tężejące i wzrastające gospodarstwo rolne staje się dobrodziejstwem okolicy, pracą zasilają całe gminy, a dając sobą szczytny dowód sprawności administracji ordynackiej, o tyle resort leśny stanowi bezsprzeczną chlubę nadleśnictwa, w którem w Kościeszkach włodarzy świetny lasów i łowów znawcy nadleśniczy p. A. Kreutzer. Dziś troską jego poza gospodarką leśną jest najszybsze powrócenie lasom hrabiego Adama dawnego zwierzostanu dziczego.

Różyca zdziesiątkowała „czarną zwierzynę", która lasom jest tak niezbędna, jako czyściciel, kilka jednak sztuk, które pozostały, dokarmianie i pieczołowita ochrona, dają gwarancję szybkiego powrotu stad dziczych do Rosieńskiej kniei.

A cóż to za knieja wspaniała!

Przecież to tam, a nie gdzieindziej w wielkim mokradłowym ostępie rozlokowały się kolonje czapel srebrzystych, a o płowej zwierzynie, jej bogactwie, pisaćby można całe referaty.

* * *

Wielka kolumnada boru łukiem gotyckim niebo zamyka, a droga wiedzie przez Nowy Gaj w tereny kozłowe.

Tropiciele i gajowi znają ich ostoję.

Jednak w 179 rewirze tam, gdzie kwitną dzikie irysy, gdzie las w dekorację najwspanialszą się układa, nie wychodzi już ten ósmak wspaniały, sarniak olbrzym, rogacz omal że legendarny, który wielu myśliwym sen z oczu spędzał.

Nie wychodzi... bo...

Ale pozostawmy osobiste wspomnienia. Myśliwi mają smutną reputację koloryzatorów,, więc i tak nikt nie uwierzy.

Nie ma rogacza, ale pozostały najpiękniejsze wspomnienia. Powracam więc ku nim.

Drogą ku lasom idącą... W dali w dolinie leży miasteczko Roś, w sercu swem tradycję dawnej chwały piastującej. W kościółku Św. Trójcy, który sam wznosił, śpi w kamiennym sarkofagu hetman Hieronim Chodkiewicz, pałacyk biały hrabiów Potockich ongiś, a dziś Branickich, duma o przeszłości i o tem, kiedy doń znów powrócą trofea na Karolu Gustawie zdobyte.

A z folwarku dolatują głosy dźwieczne młotów i pohukiwanie ludzi. To praca wre w ordynacji dla lepszego jutra, dla pokrzepienia ludzkiej doli.

Doli ludzi, którzy tu swą pracę wkładają.

Feliks Dangel.

KONKURS MAGAZYNU „AS" NA NAJLEPSZĄ NOWELĘ

Komunikat Sądu Konkursowego.

Dnia 25. X. odbyło się posiedzenie Sądu, na którem po szczegółowem zapoznaniu się z opinjami członków Sądu — postanowiono przekazać do **ostatecznego czytania** następujące utwory:

„Nimbo Stratus" (Zet), „Zanawiasowiec" (Taniec), „Przygoda, której nie było" (100), „Życie" (Naprzód), „On i ona" (Zagadka), „Hyclowa dola" (Joanna), „Trzy marsze" (A może teraz), „Dwa zegary" (Signum temporis), „Romans jego ekscelencji" (Piotr Szczyt), „Malinowe loty" (Wiktor), „Rękawiczki p. Szopena" (Antoinette), „Raz było... (Astral), „Promień w odmętach" (Przebudzenie), „Inaczej" (A nuż chwyci), „Niesamowita zagadka" „Śnisko" (Krzywań), „Virtuti Militari" (Stenia), „Ostatni zawód" (Ślepowron), „Pieśń wiosenna Bronki" (Wierchy), „Operacja" (M. P.), „Leśna przygoda" (Pierwszy raz), „Drzwi" (Mniej więcej), „Krystyna Anna źle się prowadzi" (Walet karo), „56 złotych" (Koleina życia), „Polowac" (Wałek), „Laureat" (Pombe), „Przerwana rozmowa" (Potez), „Władek" (Rzeczywistość), „Plucina" (Jesień nr. 38).

Odrzucono natomiast definitywnie następujące nawele:

„Pietryna" (godło: Chłop), „Przyjaciel Włóczęgów" (Miraż), „Świątobliwy rzeźbiarz" (Przypadek rządzi), „Nadludzie" (Start), „Zasadzka" (Nie było nas był las), „Knajpa i pół księżyca" (Pan Taflin), „Amor" (53), „Słońce nad Pstryszkowem" (Pisownia własna), „Gdy spotka się podobne serce" (Old Ollen), „Serce" (Sigma), „Serce w ogniu" (Witalis), „Człowiek niewidzialny" (Warta), „Madonna na śniegu" (Sztuka dla sztuki), „Upiorny statek" (Boruta), „Przechodzone spodnie" (No ni no), „Czao-Szin" (Thadee Faron), „Bogaczka" (Strach), „Praczka" (Didola), „Konik szachowy" (Poszedł Marek na jarmarek), „Honor Jakuba Brodzkiego" (Cel uświęca środki), „Chata Bazylów" (Lud), „Oczyma dziecka" (Szary proch), „Sen o miljonie" (Ślepowron), „Krepdeszyna" (J, M, 3), „Jak bądź to nieprawda" (XIV), „Tajemnica trójmasztowca" (Ex ungue leonem), „Weronka" (Gong), „Ziemia obiecana" (Veritas), „Burza nad świętym Jakubem" (Branco Stasic), „Operacja" (Em), „Michał" (Łamibuk), „W boru po łowach" (Starszy pan), „Ballada o koniu" (Rajmund), „Odwiedziny" (Ziemia Dobrzyńska), „Daltonizm miłości" (Ktoby myślał), „Prawo przypadku" (Puk), „Lufy i karabiny" (Łubiny), „Powrót i dziewczyna" (15 X), „Emeryt" (Bezdan), „Wichrowy rejs" (Włóczęga morski), „Popiołek" (Opian), „Dwa błędy" (Gusia), „Papieros" (Wu-Zet), „Pożegnanie" (Larysza), „Tajemnica" (Sygnały), „Kałosze" (Biały murzyn), „W herbaciarni" (Zielony mosteczek), „Pesymista" (Optymista), „Jaś" (Es-ka), „Strud" (Warcki), „Ludzie dnia wczorajszego" (Gaukama Budda), „W lesie są wilki" (Mało trzeba do szczęścia), „Bez gniazda" (Jastrzębiec), „Od pociągu do pociągu" (Minerwa), „Flet śmierci" (Miasto), „Solidarność" (Część prawdy jest w każdej bujdzie), „Maki na ustach" (Wisłoka), „Janeczka" (Dzik), „Zielone i żółte" (Ski).



Godz. 7 min. 52



Godz. 8 min. 6



Godz. 8 min. 36



Godz. 8 min. 45



Godz. 8 min. 57



Godz. 9 min. 3

Protuberancje słoneczne typu wybuchowego: A. trzy stadja rozwoju protuberancji obserwowanej 25 maja 1916 r. — B. rozwój protuberancji, sfotografowanej 19 listopada 1928 r.

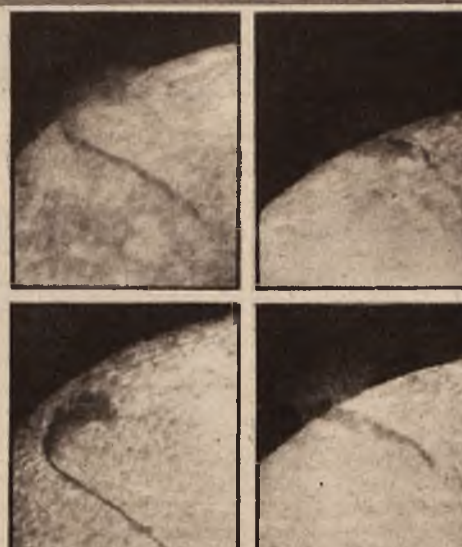
Z tajemnic wszechświata

Słońce będące źródłem światła i ciepła, a zarazem koniecznym czynnikiem dla utrzymania życia na ziemi, już od najdawniejszych czasów było przedmiotem kultu religijnego u wielu ludów. Z kultem słońca spotykamy się i dzisiaj u ludów pierwotnych, był on uprawiany niemal powszechnie w starożytności, przyczem niejednokrotnie kult słońca łączył się z kultem ognia. Najpotężniejszym z bogów egipskich był bóg słońca Ra, wyobrażany w postaci ludzkiej z głową jastrzębia. Greckim bogiem słońca i światłości był promienisty Febus Apollo, również i u ludów innych części świata, słońce odgrywało główną rolę w wierzeniach religijnych.

Jednem z najważniejszych zadań astronomji do ostatnich czasów było zbadanie systemu słonecznego, do którego należy i nasza ziemia. Za ojca nowożytnej astronomji słusznie uchodzi Mikołaj Kopernik, który pierwszy „zdetronizował" ziemię z jej dawnego centralnego położenia, umieszczając ją obok innych planet obiegających słońce, które stanowi centrum naszego układu planetarnego. Według dawniejszych poglądów Hipparcha i Ptolomeusza, które utrzymywały się nawet jeszcze przez pewien czas po odkryciu Kopernika, środek ruchów niebieskich zajmować miała ziemia, a dokoła niej miały krążyć: księżyc, Merkury, Wenus, Słońce, Mars, Jowisz i Saturn. Przez długie dziesiątki lat trudno było pogodzić się ludzkości z usunięciem ziemi z centralnego położenia, gdzie umieścił ją świat starożytny.

Już astronomowie egipscy i chaldejscy doszli z biegiem czasu do znacznej ilości obserwacyj, co pozwalało im n. p. przewidywać zaćmienia słońca i księżyca. Niekiedy nawet kapłani egipscy, tworzący zamkniętą kastę uczonych-wtajemniczonych, mogli korzystać z tych doświadczeń, przerażając nieoświeconą ludność sprawdzającemi się przepowiedniami; w podobny sposób wiadomości tych dla utrwalania swych wpływów i władzy wykorzystywali w Azji przez długie wieki i madaryni chińscy.

Aż do czasu wynalezienia przez Galileusza lunety, bliższe poznanie ciał niebieskich było niezmiernie trudne; wiadomości o naturze fizycznej planet, ich wymiarach i budowie, opierały się przeważnie na przypuszczeniach zwykle błędnych i dalekich od rzeczywistości. Dopiero obserwacje lunetowe Tycho de Brahe i jego następców aż do naszych czasów, pozwalały głębiej wnikać w tajemnice niezmiernie odległych światów i bliżej poznawać ich naturę. Dzięki coraz to nowszym ulepszeniom technicznym, możemy odkrywać całe niemal nieznane światy, o których istnieniu niedawno jeszcze nic nie wiedzieliśmy, oraz bliżej poznawać dawniej odkryte ciała niebieskie. Szczególnie w Ameryce wybudowano w ostatnich czasach szereg specjalnych obserwatorjów astronomicznych z olbrzymimi teleskopami.



Cztery ciekawe zdjęcia protuberancji w czterech po sobie następujących dniach.

Jak powstało dzisiejsze słońce, które zajmuje główne miejsce w naszym układzie planetarnym i które odgrywa tak wielką rolę w naszem życiu? Według ostatnich teoryj Chamberlina i Moultona, a następnie Jeansa i Jeffeysa, nasz układ planetarny powstał przed miljardami lat wskutek bardzo znacznego zbliżenia się do siebie dwóch ciał niebieskich, a mianowicie naszego pra-słońca i jakiejś gwiazdy. Jej oddziaływanie przyciągające wywołało na słońcu tak gwałtowne przypływy, że kilkakrotnie nastąpiło oddalenie się od słońca wzniesionych przez siłę przypływową mas materji. Z powierzchni pra-słońca została odrzucona nazewnątrz olbrzymia ilość gorącej materji gazowej i płynnej. Materja ta została wyrzucona daleko od słońca drogą jakgdyby olbrzymiej eksplozji i utworzyła szereg większych i mniejszych skupień. Skupienia mniejsze pod wpływem siły grawitacyjnej pochodzącej od skupień większych powoli uległy rozproszeniu, natomiast większe powiększały się i utworzyły wkońcu oddzielne planety i naszą ziemię.

Według obecnych przypuszczeń astronomów i astrofizyków, nasze pra-słońce posiadało mniejszą kondensację i znacznie większe rozmiary, dzięki czemu łatwiej nastąpić mogło zbliżenie gwiazdy, która spowodowała oderwanie się części materji prasłońca. Naogół wzajemne zbliżanie się dwóch gwiazd nie zachodzi we wszechświecie zbyt często, w każdym razie jednak znacznie częściej, aniżeli zderzenie się dwóch gwiazd, które nawet na przestrzeni nieskończenie długiego czasu posiada niezmiernie małe prawdopodobieństwo.

Wśród niezmierzonej rzeszy gwiazd, słońce zazwyczaj wydaje się mieszkańcowi ziemi jakiemś wyjątkowem ciałem niebieskiem. Tymczasem według badań i obserwacyj astronomicznych, jest ono przeciętną gwiazdą o średniej wielkości, a jedynie dzięki nieznacznej stosunkowo odległości od ziemi przedstawia się nam jako tarcza, na której możemy obserwować różnie zjawiska zachodzące na jej powierzchni.

Jak odległą jest ta „przeciętna" w mniemaniu astronomów gwiazda i jakie rozmiary posiada słońce? — Otóż średnia odległość ziemi od słońca wynosi ok. 150 miljonów kilometrów. Kula armatnia potrzebowałaby 10 lat czasu, by — przy niezmienionej prędkości — dotrzeć do powierzchni słońca. Światło słoneczne, które w jednej sekundzie przebiega odległość 300.000 km, dopiero po 8 minutach dochodzi ze słońca na ziemię.

Średnica słońca wynosi 1,390.000 km, czyli przeszło 100 razy jest większa od średnicy ziemi, a objętość słońca jest 1,300.000 razy większa od objętości globu ziemskiego. Cyfry rzeczywiście „astronomiczne", lecz wcale nie dla astronomów. Znają oni bowiem gwiazdy, których odległość od ziemi jest tak wielka, że światło potrzebowałoby kilku lat czasu dla przebycia tej drogi. Bylibyśmy w prawdziwym kłopocie, gdyby nam ktoś kazał wyrazić takie odległości w kilometrach. Powstałyby bowiem liczby o kilkudziesięciu cyfrach, których zarówno napisanie, jak i odczytanie sprawiłoby nam niemałą trudność.

I pod względem wielkości nie jest słońce wcale olbrzymem, jak to nam się czasem wydaje. Znamy bowiem ciała niebieskie o objętości kilkaset a nawet tysiące razy przewyższające objętością słońce. Dla przykładu wymienimy gwiazdę Antares w gwiazdozbiorze Niedźwiadka, odległej od ziemi od 360 lat światła. Średnica tej gwiazdy wynosi 630 miljonów kilometrów, czyli, że dla wypełnienia jej trzebaby aż 90 miljonów naszych słońc; a łatwo możemy obliczyć, że wewnątrz słońca moglibyśmy umieścić przeszło miljon kul ziemskich.

Gdy popatrzymy na słońce przez ciemne okulary lub zakopcony kawałek szybki szklanej, zobaczymy gładką, błyszczącą tarczę. Jeżeli jednak na powierzchnię słońca popatrzymy przez lunetę, zobaczymy burzące się morze płomieni. Ta jasna, widzialna powierzchnia słońca, to t. zw. fotosfera. Na tej płomienistej tarczy zauważymy nieregularnie ciemne plamy. Posiadają one rozmaite wymiary. Od drobnych o średnicy zaledwie

około 1000 kilometrów są i takie, których średnica dochodzi do 80.000 km. Każda z tych plam jest ciemniejszą w środku a jaśniejsza po brzegach. Jedne występują oddzielnie, inne są zgrupowane po kilka.

Jeżeli mielibyśmy sposobność obserwowania tych plam słonecznych w pewnych odstępach czasu, zauważylibyśmy, że nie są one zjawiskiem trwałem. Niektóre z nich już po paru tygodniach zanikają, inne przetrwają do kilku miesięcy. Plamy te wydają się nam ciemne. W rzeczywistości wrażenie to powstaje tylko drogą kontrastu z oślepiającą jasną fotosferą. Gdybyśmy jednak plamy te oglądali na ciemnem tle, przekonalibyśmy się, że blask ich jest olbrzymi, znacznie przewyższający wszystkie te źródła światła, jakie umiemy wytworzyć na ziemi.

Najprawdopodobniej są to wiry naładowanej elektrycznością materji, która przy wypływie nazewnątrz rozpręża się i ochładza, co wywołuje zmniejszenie blasku w porównaniu z fotosferą. Plamy słoneczne nawet w czasie swego krótkotrwałego istnienia nie pozostają nieruchome, lecz w widoczny sposób zmieniają swe położenie, a mianowicie przesuwają się na tarczy słonecznej ze wschodu na zachód. Świadczy to o tem, że słońce również obraca się dokoła swej osi w tym samym kierunku, w którym planety z ziemią obracają się dokoła słońca.

Są lata, w których na słońcu niema plam niemal zupełnie, w innych natomiast ilość ich jest bardzo duża. Z obserwacyj poczynionych na przestrzeni dłuższych okresów czasu, przekonano się, że natężenie plam słonecznych występuje perjodycznie. Przeciętnie co 11 lat powtarzają się maksymalne i minimalne objawy tego zjawiska. Ostatnio maksimum obserwowano w r. 1928, ostatnie minimum przypadło w r. 1933.

Występowanie plam słonecznych nie pozostaje bez wpływu i na zjawiska zachodzące na ziemi. W okresach występowania dużej ilości plam na słońcu naukowe obserwacje stacyj meteorologicznych stwierdzają zaburzenia magnetyczne, w tym czasie występują również liczne zorze polarne. Niewątpliwie i w innych dziedzinach daje się odczuć wpływ zjawiania się większej ilości plam na słońcu. Są to przedewszystkiem oddziaływania na zmianę pogody i na wzrost roślin, dotychczasowe jednak obserwacje nie pozwalają na ściśle określenie tej zależności.

Ponad fotosferą słoneczną znajduje się warstwa otaczająca słońce, złożona z przeźroczystych gazów o grubości kilkuset kilometrów. Są to przeważnie metale, które znamy i na ziemi, jak żelazo, miedź, wapń, sód i inne, — lecz w stanie gazowym. Ponad tą warstwą gazową noszącą zwykle nazwę atmosfery słonecznej, rozciąga się na tysiące kilometrów czerwona t. zw. chromosfera, której głównymi składnikami są wodór i hel. Ten ostatni nazwę swą zawdzięcza temu, że najpierw został odkryty na słońcu, a dopiero później na ziemi.

Gazy te bywają nazewnątrz wyrzucane z wielką prędkością i tworzą efektowne wytryski zwane wyskokami czyli protuberancjami. Wyskoki trwają czasem bardzo krótko, nieraz znowu pozostają bez zmian przez kilka dni. Niektóre protuberancje są prawie nieruchome, inne natomiast wybiegają w górę jak wytryskujące fontanny z prędkością tysięcy kilometrów na minutę, są wreszcie i takie, które zupełnie odrywają się od słońca. Niekiedy odbiegają one od słońca na odległości prawie miljona kilometrów.

W czasie zaćmień słońca, które powstają wtedy, gdy księżyc znajdujący się pomiędzy słońcem a ziemią rzuca na cień ziemię, — prócz wyskoków widoczna jest jasna biaława aureola dokoła słońca. Jest to t. zw. korona słoneczna, przedstawiająca jedno z najpiękniejszych zjawisk niebieskich. W okresie występowania licznych plam słonecznych promienie korony rozchodzą się promienisto na wszystkie strony, natomiast, gdy plam jest niewiele, z okolic równika słońca promienie wybiegają na odległość przenoszącą kilkakrotnie średnicę słońca, natomiast z okolic przybiegunowych promienie korony są nieliczne i krótkie.

Drogą analizy spektralnej, której zawdzięczamy rozpoznanie składu chemicznego słońca, i innych specjalnych metod, możemy dowiedzieć się i o temperaturze słońca. Ilość ciepła, jaką rokrocznie otrzymuje ziemia od słońca, jest olbrzymia. Wystarczy powiedzieć, że energja słoneczna wysyłana na ziemię potrafiłaby w ciągu roku stopić warstwę lodu o grubości 3,5 metrów, opasującą całą ziemię. Na różnych obliczeniach oparte wyniki stwierdzają, że temperatura fotosfery wynosi 6000°, a szybko podnosi się w warstwach głębszych aż do temperatury 50 miljonów stopni.



Protuberancja „Mrówkojad", której całkowita długość w dniu 29 maja 1919 roku wynosiła około 360.000 km.

Trudno wprost wytworzyć sobie pojęcie o tak wysokiej temperaturze. Jeżelibyśmy mały kawałek metalu n. p. monetę obiegową podgrzali do temperatury wnętrza słońca, to wysyłane przez nią promieniowanie zamieniłoby w popiół każde żywe stworzenie w promieniu tysięcy kilometrów.

Ta właśnie fantastycznie wysoka temperatura jest czynnikiem, który ze słońca wyrzuca olbrzymie ilości energji promienistej. W tak bowiem wysokiej temperaturze zajść może — według nowoczesnych teoretycznych poglądów fizyko-chemicznych — przemiana masy w energję. W ten sposób w każdej sekundzie część masy słońca zostaje zamieniona w energję wysyłaną w otaczającą przestrzeń. A ilość to niemała. Według najnowszych obliczeń, w każdej sekundzie masa słońca zmniejsza się o przeszło 4 miljony tonn materji, znikającej bezpowrotnie w przestrzeni pod postacią promieniowania. A zatem słusznie ktoś mógłby zauważyć, że w takim razie słońce zmniejsza się ustawicznie, co równocześnie połączone jest z obniżeniem temperatury. A więc nadejdzie kiedyś chwila, kiedy ziemia zostanie pozbawiona tego słonecznego światła i ciepła, bez których zamarłoby życie.

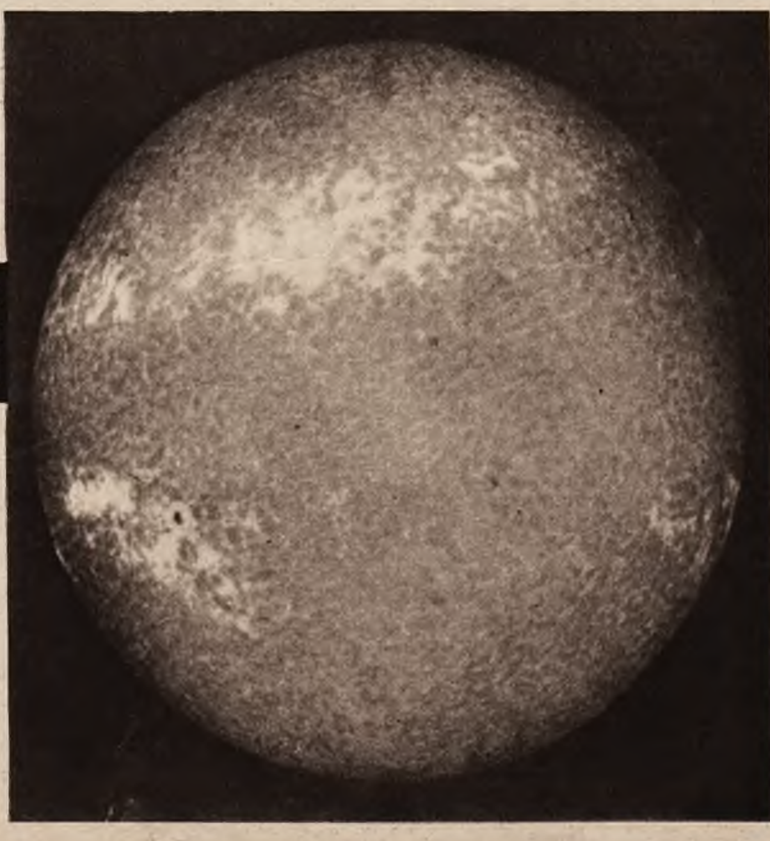
Lecz nie potrzebujemy mieć żadnych obaw z tego tytułu! Zaglądnijmy bowiem do obliczeń któregoś ze współczesnych astronomów: jeżeliby ilość wypromieniowywanej energji słonecznej miała być stale taka sama, jak obecnie, czyli, że w każdej minucie masa słońca zmniejszałaby się o ćwierć miljarda tonn, to po upływie miljarda lat, a więc powiedzmy wyraźnie po upływie tysiąca miljonów lat, słońce utraciłoby zaledwie jedną dwudziestotysięczną część swej masy, co nie mogłoby spowodować żadnego wpływu na zmniejszenie się energji słońca, które w dalszym ciągu dostarczałoby ziemi niemal zupełnie tę samą ilość ciepła, co obecnie.

A zatem długie jeszcze miljardy lat słońce wypromieniowywać będzie w lodowatą, bezkresną przestrzeń, energję świetlną i cieplną, która stanowi podstawowy warunek życia na ziemi. Bo życie gwiazd, do których należy i słońce, liczy się na większe okresy czasu, których pojęcie przekracza możność człowieka.

Dr. M.



Wyskok słoneczny „Heliosaurus", który był widoczny podczas całkowitego zaćmienia słońca w dniu 8 czerwca 1918 roku.



Zdjęcie słońca, wykonane w świetle wysyłanem przez atomy wapnia.

NASZA NOWA ANKIETA:

CO WIEM O MIŁOŚCI?

15. Tamara Wiszniewska.

Pani Tamara ma siedemnaście lat. Jest już mężatką. Drugi miesiąc po ślubie... Rozmowa o miłości z kobietą, tak młodą, a już przeżywającą różnorodne uczucia, związane z jej niewątpliwą pupularnością jako gwiazdy filmowej i nową pozycją życiową — posiada niewątpliwie coś z przeżyć, jakich doznawaliśmy, słuchając tajemniczych baśni o kryształowych pałacach i coś z uczucia lęku, że oto chcemy wtargnąć w mistyczny, najdroższy świat tajemnic drugiego człowieka. To też nie bez obawy zaczynam rozmowę z panią Tamarą. Zastanawiam się, jak wybrnąć z kłopotliwego obowiązku zadawania pytań, z konieczności nieco szablonowych, niedyskretnych...

Młoda artystka wybawia mnie z kłopotu z prawdziwą kobiecą subtelnością:

— Dobrze, powiem panu co wiem o miłości... Proszę tylko o wyrozumienie, wszakże po raz pierwszy w życiu zwierzam się publicznie z mych najgłębszych uczuć.

Wiem już, że zbyteczne będą pytania właściwe wszystkim oficjalnym wywiadom. Oto usłyszę nie wywiad, ale najpiękniejsze — zwierzenie.

Piękną, jakby w marmurze wykutą twarzyczkę pani Tamary obleka spokój i wzniosłe zamyślenie. Jej duże, marzycielskie oczy patrzą, szeroko otwarte, w dal. Słowa padają powoli, niemal szeptane, jakby rodziły się nie pracą ust, lecz samym oddechem...

— Miłość... jest czemś najwyższem — czemś nieziemskiem, najidealniejszem. Jest szczęściem szczęścia, największem dobrem, i życiem życia...

— Miłość... moja miłość, jest wiarą, najgłębszą wiarą w to, iż uczucie, które przeżywam, jest najprawdziwszem, najgłębszem i jedynem w mojem życiu.

— Miłość... najwyższa radość, która sprawia, iż świat wydaje mi się piękny, dobry, szlachetny. Iż świat jest niebem błękitnem, czarownem...

Ucichły słowa, szeptane przez Tamarę Wiszniewską...

Nie śmiałem przerywać ciszy i nie pragnąłem innych słów. Czyż może być coś więcej ponad taką miłość i wiarę?...

16. Inż. Stefan Ossowiecki.

Inżynier Stefan Ossowiecki, słynny polski jasnowidz, autor dzieła: „Świat mego ducha i wizje przyszłości", przyjął mnie w swojem mieszkaniu w Warszawie nadwyraz uprzejmie, żywo interesując się dotychczasowym przebiegiem naszej ankiety. Oświadczył też na wstępie rozmowy, że z wielką przyjemnością weźmie w niej udział, niemniej jednak pragnąłby uniknąć przyjętej w takich wypadkach formy wywiadu dziennikarskiego. Oczywiście zgodziłem się chętnie, mówiąc:

— Zatem będę tylko poprostu notował pańskie uwagi. Czy zgoda?

Inżynier Ossowiecki, człowiek o niezwykle myślącej, niemal uduchowionej twarzy, zastanawia się dłuższą chwilę, poczem snuje następujące ciekawe uwagi na temat miłości:

— Prawdziwa miłość — to bezgraniczna ufność, to lęk bez strachu niewolniczego, to cierpienie, którego słodycz przewyższa nieraz najbardziej ciepłe uczucie.

— Miłość to zjawisko irracjonalne, gdzie znika egoizm, a gdzie pomimo to człowiek odnajduje swoje prawdziwe „Ja", najtajniejszą istotę swej duszy.

— Miłość — to bezbronność, a zarazem najpotężniejszy pancerz przeciwko wszelkim atakom wewnątrz.

— Miłość — to broń straszna, gdy atakuje łamie przeszkody wszelkie, nawet takie, które stworzył genjusz przemocy, czy nienawiści.

— Miłość, jeżeli prawdziwa, nie zamiera nigdy, ale musi być pielęgnowana, wymaga ciągłej troski i kultury; nie znaczy to, że ma być hodowana w atmosferze cieplarnianej; czasami rozwija się właśnie wśród gromów i burz. Nie znosi tylko atmosfery codziennej banalności i miernoty.

— Tam, gdzie jest miłość, tam znika powszedniość i nuda, zatraca się poczucie czasu i dusza odnawia się ciągle. Prawdziwa miłość normuje działalność zmysłów. Zmysłowość bez miłości sprowadza zachwianie równowagi, sprowadza przesyt i nudę.

— Najpiękniejsze i najwznioślejsze uczucie, jakie tylko jest — to miłość dwojga ciążących ku sobie dusz. Miłość jest to jeden z nielicznych momentów, kiedy człowiek się zbliża do Boga. W tej chwili bowiem, gdy prawdziwie miłuje, przebywa on w atmosferze twórczości.

— Największy i najpotężniejszy moment w miłości fizycznej, to chwila napięcia psychiki, łączącej dwoje ludzi dla wyzwolenia się nowej duszy. Jest to jakby nakaz z góry, który niestety jest dla obojga miłujących się ludzi niezrozumiały i nieznany.

— Miłość, jeżeli jest złudzeniem, może trwać bardzo długo, ale gdy następuje chwila wyładowania, uczucie to przechodzi, miłość pozorna gaśnie, pozostawiając po sobie jakby wypaloną pustynię, w której czasem pozostaje oaza, gdzie wykwita piękny kwiat przyjaźni i wspólnych upodobań.

— Jest jeszcze inne uczucie, może mniej górne, ale zato wieczne, trwałe, poza śmierć nawet jednej z istot, których uczucie to łączy. To przyjaźń — przyjaźń między mężczyzną i kobietą. Gwarantuje wieczną trwałość tego uczucia „zerotyzowanie" przyjaźni. To, co Francuzi nazywają: „Amitié amoureuse".

Romit.



Tamara Wiszniewska

Powyżej: Tamara Wiszniewska.
Fot. H. Zalewska — Warszawa.

Poniżej: Inż. Stefan Ossowiecki



Inż. Stefan Ossowiecki



Fragment ulicy Florjańskiej w Krakowie podczas jesiennego, deszczowego wieczoru. *Fot. Dr. Azet — Kraków.*

PRELUD DESZCZOWY





Od lewej: Pierwsze strugi deszczu powodują, że ulica wygląda jak wymarła... (ul. Basztowa w Krakowie). — Deszczówkę usuwa się z zagłębień jezdni przy pomocy gumowych ścieraczy... (ul. Sławkowska w Krakowie). *Fot. Dr. Azet — Kraków.*



W kole: Na plantach krakowskich...
Fot. Dr. Azet — Kraków.

Złocisty(ch) ramion wstrzymaj miłosny gest
i warg pieszczotę stokrotną —
spójrz: (szar)ną zasłonę na słońce zarzucił jesienny
deszcz,
jesienny deszcz wilgotną, wielką dłonią uderza
w okno.

Jak w sercu ma uczucie wiosenne odżywać,
o które(m) w swojej krwi, w swych nerwach wiesz,
gdy tak się zdaje dziś, że ten jesienny deszcz
chłode(m) znużeniem i cieniem po sercu spływa?

I kiedy patrzę w oczy twe spłoszone,
które t(ę)sknoty dziwnej przeszył dreszcz,
wiem, (że) po szybach ustawicznym tonem
rozdziel(i) dzisiaj nas ten deszcz, jesienny, ciężki
deszcz.

WITOLD ZECHENTER.



W kole: Deszcz powoduje utrudnienia w komunikacji...
Presse-Photo — Berlin.



„Kapuśniaczek" nie przerywa spaceru na krakowskiem corso (Linja A—B na Rynku Gł.). *Fot. Dr. Azet — Kraków.*



Na prawo: Jeden z placów w Berlinie zamienił się w wielkie lustro...
Fot. Atlantic — Berlin.

dokończenie ze str. 7-ej.

Po odejściu syna Nathaniel Bach oglądnął jeszcze raz zagadkowy papier. Poznał arkusz — był to jego własny papier nutowy. Na dwóch pierwszych stronach arkusza był zanotowany prze niego samego motyw nowej kompozycji, którą rozpoczął przed paru dniami, a dopiero na dwóch ostatnich stronach wypisana została tajemnicza pieśń królewska. Była napisana — a więc ktoś musiał ją napisać, umoczyć pióro w atramencie i pociągać tem piórem po papierze. Ciągle myśląc o dziejach rzeszłej nocy przeżywał dziwne uczucia: coś jakby zadowolenie, lecz przyciemnione smutkiem i niepewnością, niepokojem i tęsknotą. Nie umiał wytłumaczyć zagadki. Nigdy w swojem dotychczasowem życiu nie stanął wobec takiej zagadki. Życie jego było dotychczas tak proste i jasne! Uważał też, że owa prostota i jasność były wynikiem cnót jego charakteru. Wszystko co podejrzane i ciemne odsuwał na bok. Czuł, że już nie może uniknąć jakiejś przygody godzącej właśnie w tak umiłowany spokój serca i że ta przygoda czyha tuż za ścianą. Ściana runie lada chwila i co będzie dalej? Nigdy nie bał się śmierci, ale w tem wszystkiem było coś z jej nieubłaganego chłodu.

Lecz upływały dnie i noce. Stary Bach uspokoił się, choć nie zapomniał. Zaczął się na nowo cieszyć szpinetem, do którego zbliżał się, jednak nie tak chętnie jak dnia pierwszego. W myśl umowy ani Leon, ani też on sam, nie powracali do przygód pamiętnej nocy.

W tym czasie odwiedził ich stary przyjaciel Nathaniela, profesor Godet. Był to okres budzącego się spirytyzmu. Profesor w czasie obiadu opowiadał o swoich nad spirytyzmem doświadczeniach. Wtedy to po raz pierwszy stary Bach usłyszał o medjach piszących. Po odejściu profesora zastanowił się jeszcze raz nad swym snem: czyto nie on sam, we śnie, zapisał ową kartkę pod dyktandem nieznanego trzeciego, lub poprostu pod wpływem snu? To tłumaczenie uważał za najbardziej prawdopodobne, a co ważniejsza najbardziej uspokajające. Gdy znowu w jakiś czas później uczuł dziwny ucisk głowy i ręka zaczęła mu drętwieć, postanowił spróbować na jawie, co czynił we śnie. Siadł przy biurku, wziął pióro do ręki i czekał. Rzeczywiście! pióro po pewnym czasie zaczęło posuwać się po papierze. „Nie ja je ciągnąłem, ale ono mnie ciągnęło" opowiadał wrażenia synowi.

Gdy pióro przestało wreszcie „ciągnąć", przeczytał co napisał. Był to nie jego, Nathaniela charakter pisma, ale ów, jakim napisane były słowa pieśni. Treść była jakby uzupełnieniem snu:

„Gdy król Henryk ofiarował mi szpinet, będący obecnie pańską własnością, wypisał na kawałku pergaminu mały czterowiersz i przybił go własnoręcznie wewnątrz pudła. Po tragicznej śmierci mego przyjaciela i pana, przed wyjazdem do Włoch, dokument zdjąłem. Bałem się bowiem, że ulegnie przy niepewnościach podróży zniszczeniu, albo zgubie. Pergamin z czterowierszem wsunąłem w małą szparę po prawej stronie klawiatury. Tam też się ów dokument do dziś dnia znajduje".

Z papierem w ręku poszedł stary Bach do syna. Natychmiast przystąpili obaj do poszukiwań. Początkowo bez rezultatu, ale dopiero, gdy rozłożono część szpinetu i odjęto klawiaturę, zobaczyli opisywaną szparę i róg pergaminu wystający ze szpary. Wyciągnęli dokument z trudem. Był to pergamin długości około 23 a szerokości 10 centymetrów. Po odkurzeniu odczytali taki czterowiersz:

Moy le Roi Henry trois octroys celle espinette
A Baltasarini, mon gay musicien,
Mais s'il dit mal sone, ou bien (ma) moult simplette
Lors pour mon scuvenir dans l'eduy garde bien.

Na zewnętrznej stronie pudła szpinetu znaleźli znaki gwoździ. Znaki gwoździ były też i na pergaminie. Pergamin poniósł Leon do dyrektora cesarskiej bibljoteki, gdzie został zbadany i uznany jako autentyczny autograf Henryka III.

Cóż dalej opowiedzieć? Na tem historja się kończy. Stary Bach nie żyje. Umarł oddawna i Leon. Niewiem też czy ożenił się i miał dzieci. Od czasu tej historji upłynęła szeroka rzeka lat kilkudziesięciu. A jednak spróbujmy anegdotę skonfrontować prawdą historyczną.

W Lenglet-Dusfrenoy „Tablettes Chronologiques de l'Histoire Universelle", wydanych w roku 1778 można odnaleźć zdanie: „W roku 1579 przybył do Paryża Balthazarini, sławny muzyk włoski". Nieco szerzej opowiada o Baltazarinim Biographie Universelles des Musiciens: „Baltazarini, muzyk włoski znany w Paryżu pod imieniem „Beau joyeux" przebywał na dworze Henryka III od roku 1577 do śmierci króla, przywieziony do Francji z Włoch przez marszałka de Brissac. Henryk III cenił go i przyjaźnił się z nim, powierzał mu chętnie kierownictwo uroczystości dworskich. Podobno był też Baltazarini powiernikiem króla w jego sprawach miłosnych".

A owa pieśń? — Swego czasu, gdy Henryk opuszczał Francję, myśląc że nie powróci więcej, napisał krwią własną list pożegnalny do pięknej księżniczki Marji de Clèves. Przeszkodą w małżeństwie Henryka z Marją było jej wyznanie: była protestantką. Wkrótce po wyjeździe Henryka, wyszła Marja za Henryka de Condé i właśnie w krótki czas po powrocie Henryka do Francji umarła w pewnem opactwie przy porodzie. Henryk przejął się głęboko śmiercią ukochanej i jak powiadają współcześni, „nie ukazywał się w innych szatach, jak tylko w szatach szytych trupimi główkami i piszczelami, i wstrzymywał się od biesiad i trunków". Podobno też długi czas nie mógł patrzeć na kobiety...

Niewiem, czy łzawa pieśń królewskiego poety i kochanka była znana współczesnym. Nie przekazało jej podanie. Nie wiem też co oznacza dziwny i niezrozumiały nawias w trzecim wierszu dedykacji królewskiej. — Któż to mi dziś powie?

TŁUMACZENIA WIERSZY.

I. Pieśń królewska: Pewnego dnia podczas polowania w odległych stronach — ujrzałem ją po raz pierwszy — myślałem że widzę anioła w dolinie — i od tej chwili myślałem żem najszczęśliwszy z królów... Lecz cóż?...

Napewno oddałbym całe królestwo, jedynie by ją ujrzeć choć raz jeszcze, — siedzieć przy niej w prostej chacie — i słuchać głosu mego serca śpiewającego na jej cześć. — Lecz cóż?

Smutna i odosobniona w klasztorze oh! ma biedna piękna — była tak daleko w swoich ostatnich dniach — Ona już wolna od okrutnego bólu — A ja tutaj na ziemi, biada! — ja cierpię dalej! Ach...

Straciłem ją — którą wiecznie ukochałem. — Ona, tak piękna, miała dla każdego z moich dni — coraz to inną łaskę miłości i pożądania: Och! chyba mi teraz umrzeć bez niej...

II Dedykacja: Ja, król Henryk Trzeci ofiarowuję ten szpinet Baltazarinimu, memu wesołemu muzykowi. Jeśli (instrument) nie jest dość dźwięczny i ton jego zbyt prostaczy — niech go zachowa choćby jako pamiątkę po mnie.

Mieczysław Lisiewicz.



Jedna z postaci, wykutych z marmuru, zdobiąca grób na cmentarzu genueńskim.

»CAMPO SANTO«

Smutnem „bric-à-brac" ludzkiego życia jest cmentarz. Spotkać tam można obok anonimowych egzystencyj, nic nieznaczących nazwisk, mauzolea ludzi, którzy wstrząsnęli światem w posadach. Prawdziwy i jedyny w swoim rodzaju demokratyzm, równość wynikająca z przemożnej potęgi śmierci.

Poza różnemi filozoficznemi refleksjami, które nas nawiedzają podczas wizyty na cmentarzu, mimowolnie, odrywając się od smutnego otaczającego nas nastroju, zaczynamy zwracać uwagę na artystyczną stronę grobowców. Stwierdzamy wkrótce, że nawet tu, w miejscu wiecznego spoczynku, gdzie wszystkie doczesne sprawy skończyły się raz na zawsze, gdzie ambicje i starania nie mogą mieć już dalszego ciągu, ludzie wprowadzili moment artystyczny w takiej czy innej formie, aby złagodzić grozę śmierci i stworzyć



Fragment »Campo Santo«.

swoim bliskim piękne ramy wiecznego spoczynku.

Zwłaszcza Polak, zwiedzający zagranicę dużo znajdzie ciekawych zabytków na cmentarzach europejskich, gdyż emigranci nasi, pędzący po 1831 i 1863 żywot tułaczy na obcej ziemi, zaludnili je, pozostawiając po sobie zwykle tylko skromną tablicę, znacznie rzadziej jakiś pomnik artystyczny. Takim



Tragiczna scena, uwieczniona w marmurze, należy do najbardziej wyrazistych rzeźb cmentarza.

„cmentarzem Polaków" jest w Paryżu Père Lachaise, cmentarz drezdeński i wiele innych.

Zupełnie wyjątkowym cmentarzem w Europie jest słynny „Campo Santo" pod Genuą, w miejscowości Staglieno, roz-

WSZYSTKIE ZDJĘCIA: FOT. S. SCHAFFELHOFER





Ogólny widok genueńskiego »Campo Santo«

Na lewo: Anioł w zadumie — rzeźba na cmentarzu pod Genuą.

pościerający się na wielkim czworoboku u stóp góry St. Bartolomeo. Duży ten cmentarz otoczony jest wspaniałemi arkadami, o pięknych ozdobach, pod któremi również spotykamy ciekawe nagrobki, piękne rzeźby z marmuru karraryjskiego, a wszystko to otoczone i przeplatane typowemi dla Włoch cyprysami, które dziwnie harmonizują z tem ostatniem mieszkaniem ludzkiem.

Niema bodaj cmentarza na świecie, któryby posiadał taką ogromną ilość pomników, jak genueński „Campo Santo". Bliskość kamieniołomów wspaniałego marmuru w Carrarze jest oczywiście jednym z powodów, iż cmentarz przyozdobiono tak bogato pomnikami z tego najszlachetniejszego materjału rzeźbiarskiego. Widziany z góry cmentarz przedstawia oryginalny obraz: całe szeregi nagrobków i pomników ciągną się na całej jego przestrzeni. Gdyby się im bliżej nie przyjrzyć, mogłoby się zdawać, że to jakaś wystawa rzeźb, urządzona pod gołem niebem. Dopiero po dłuższej wędrówce wśród grobów ustępuje pierwsze wrażenie i zaczynamy odczuwać tragiczny nieomal nastrój, jaki nas otacza. W wielkiej części pomniki nie są utrzymane w konwencjonalnym stylu nagrobkowym, lecz są ujęte nieraz nadwyraz realistycznie. Nie widzimy tutaj tak, jak gdzieindziej, wyłącznie genjuszów życia, płaczących nad grobem zmarłego, lub aniołków, trzymających straż przy urnie, lecz oczom naszym przedstawiają się całe sceny wzięte z życia, wstrząsające, pełne tragizmu, żywe i przekonywujące. Oto młoda kobieta w stroju z czasów Napoleona III, stojąc przy łożu swego zmarłego męża, odchyla lekko całun przykrywający jego ciało, by po raz ostatni zobaczyć jego twarz. Uwzględnienie w rzeźbie wszelkich drobnostek mody ówczesnej, czyni całą scenę jeszcze bardziej tragiczną. Inny znów grobowiec przedstawia rodzinę, otaczającą łoże umierającego, z całem swojem nerwowem oczekiwaniem i z tragicznym wyrazem twarzy. To właśnie realistyczne ujęcie nagrobków i pomników, będące jakby rzeźbioną repliką ponurych wizyj mało stosunkowo znanego malarza XIX wieku Wiertza, robi na widzu tak głębokie wrażenie, chociaż z punktu widzenia artystycznego możnaby zarzucić, że wykorzystanie wdzięcznego tematu posunięto nieraz nieco zadaleko. W każdym razie „Campo Santo" pod Genuą pozostanie jedynym w swoim rodzaju cmentarzem. JGM.

»BUTTERFLY« PRZY FORTEPIANIE



Widok na Fudżijamę od strony jeziora Kawaguchi.

Nieraz już spotkałem się ze zdaniem, że tylko ten może być prawdziwym artystą, kto albo wzrósł w atmosferze starej kultury muzycznej, albo poprostu urodził się... Europejczykiem.

Popełnimy jednak grubą omyłkę, przyjmując powyższe twierdzenie jako niezbity pewnik. Wprawdzie trudnoby nam przyszło doszukiwać się poza Europą źródeł kultury muzycznej, na której powstanie złożyły się dzieła i życie wyłącznie europejskich kompozytorów — to jednak szereg przykładów z historji sal koncertowych i teatrów muzycznych obydwóch kontynentów świadczy o możliwości powstawania i kształtowania się talentów twórczych i odtwórczych w środowiskach bardzo odległych od tych właśnie źródeł prakultury muzycznej.

Tournée pianistyczne po Polsce młodej Japonki Chieko Hara i jej nadspodziewany sukces na ostatnim konkursie chopinowskim w Warszawie przypomniały mi ów dylemat, którego jednem pociągnięciem pióra rozwiązać niepodobna.

Wsłuchując się w grę Chieko Hara, dochodzimy do przekonania, że ta mała „Butterfly" zgłębiła nie na żarty tajniki sztuki pianistycznej — co więcej, że to, co odtwarza, rozumie, że czuje muzykę jak my — Europejczycy z krwi i kości. Czy trzeba lepszego przykładu?

A potem przyszły nowe rewelacje: Chieko Hara opowiada mi o chwilach, w których narodziło się u niej pragnienie zrozumienia i nauczenia się mowy tajemniczego instrumentu. — Nie było to łatwem w warunkach, które jeszcze nie tak dawno temu panowały w Japonji. Jeden z pierwszych fortepianów, jakie tam sprowadzono z początkiem naszego stulecia, należał do ojca Chieko Hara. Z zawodu inżynier, podróżował on wiele po Europie i Ameryce w interesach swej firmy. W ten sposób nieraz znalazł okazję do usłyszenia fortepianu, nieznanego wówczas w jego ojczyźnie, a którego czar dźwięku i olbrzymia skala możliwości odwórczych musiały wywrzeć silne wrażenie na człowieku, przyzwyczajonym do prymitywizmu orjentalnych instrumentów.

Może wyrządzilibyśmy krzywdę poczciwemu inżynierowi Hara, przypuszczając, że tylko chęć zaimponowania ziomkom posiadaniem takiego „cuda" jak fortepian, skłoniła go do przezwyciężenia niewątpliwych trudów, związanych z transportem jakiegoś Steinwaya lub Bechsteina do „kraju kwitnącej wiśni". Być może, że pod wpływem kultury krajów, przez które przejeżdżał, powstało u niego pragnienie przeszczepienia na grunt ojczysty form naszego języka muzycznego i niezbędnych do jego udźwiękowienia instrumentów. Faktem jest, że to pragnienie znalazło również praktyczny wyraz w sprowadzeniu do Kobe, miasta rodzinnego Chieko Hara, hiszpańskiego pianisty Villaverde, który kierował pierwszemi uderzeniami paluszków małej Japonki po klawjaturze „tajemniczej maszyny".

Już pierwsze lata, spędzone na zgłębianiu początkowych problemów techniki pianistycznej, zbliżyły Chieko, choć pośrednio, do europejskiej kultury muzycznej i wytworzyły u niej chęć wstąpienia na drogę karjery artystycznej. Przekonała się jednak rychło, że to, co w kółku rodzinnem, potem wśród znajomych, a nawet u obcych wzbudza podziw i niemy zachwyt, nie jest jeszcze sztuką w całem tego słowa znaczeniu. Nadszedł dla niej moment przełomowy, w którym jak błyskawica zajaśniał przed nią talent wirtuozów tej miary, co Artur Rubinstein i Mieczysław Münz.

Koncerty tych pianistów stały się zrozumiałą sensacją dla Japończyków. Chieko Hara potrafiła wyciągnąć z nich praktyczne dla siebie wnioski. W rozmowie z Münzem, który w Kobe koncertował parokrotnie i był zaproszony przez rodziców Chieko, poruszyła ona po raz pierwszy możliwość wyjazdu do Europy i dalszego tam kształcenia się. — Działo się to w roku 1927. Już w następnym udaje się Chieko po raz pierwszy do Paryża. Tam przebywa przez cztery lata i nie traci czasu na przyswajanie sobie ujemnych cech kultury europejskiej.. Gruntowne studja pianistyczne powodują, że talent jej krystalizuje się.

Po powrocie do Japonji występuje z własnymi koncertami, które przynoszą jej pierwsze prawdziwe sukcesy artystyczne. Podczas drugiej wizyty Rubinsteina w roku 1935, Chieko Hara znajduje się już w gronie reprezentantów sfer muzycznych Japonji, przyjmujących wirtuoza na dworcu kolejowym w Tokio. Wkrótce wyjeżdża ponownie do Paryża i tam sztuka jej nabiera „ostatniego szlifu" u Lazare'a Levy'ego.

I tak nadszedł dzień może największego triumfu Chieko Hara. Wypełniona po brzegi sala na Konkursie chopinowskim przyjęła jej grę ze szczerym entuzjazmem. Zrozumiano wówczas, że i Japonka może przyswoić sobie styl kompozycyj genjalnego Polaka — co więcej, odczuwa ducha tej muzyki, którą zrodziły łany Mazowsza, jakże odległe od „Kraju wschodzącego słońca".

* * *

Za chwilę zasiądzie mała „Butterfly" przy fortepianie... Jak egzotyczny motyl spłynie na estradę, a razem z nią zapach gaji wiśniowych, które kwitną wokół Fudżijamy... I usłyszymy muzykę Chopina...

Juljusz Leo.



Artyści japońscy witają Artura Rubinsteina na dworcu kolejowym w Tokio w czasie jego drugiej podróży artystycznej w roku 1935.



Mieczysław Münz był podczas tournée po Japonji podejmowany przez sfery towarzyskie i muzyczne w Tokio — w środku od prawej: ówczesny radca poselstwa R. P. p. Michał Mościcki (r. 1927).

CHIEKO HARA



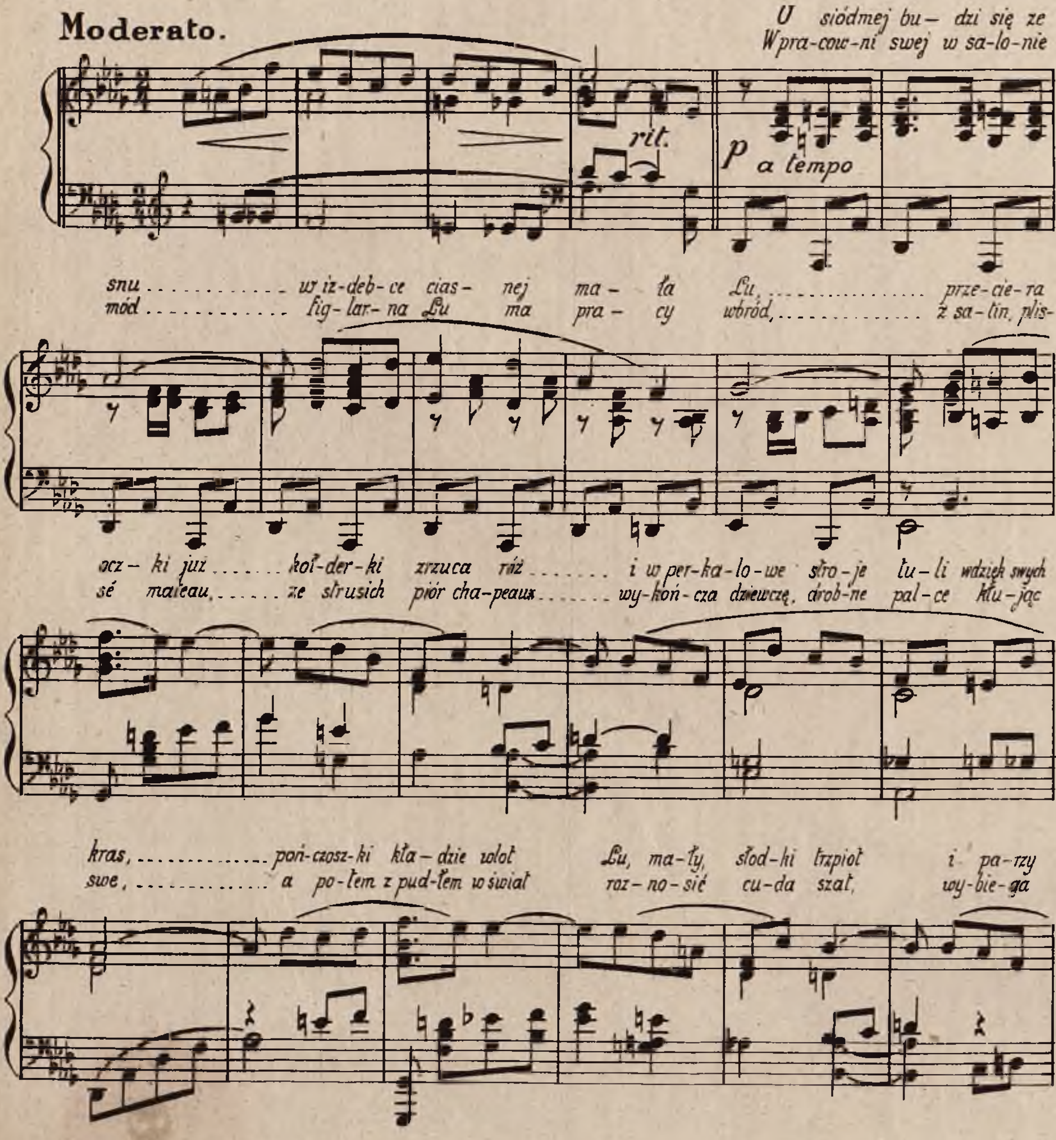
PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA"

MAŁA LU

PIOSENKA

SŁOWA:
ANDRZEJ WŁAST

MUZYKA:
KAZIMIERZ MEYERHOLD





A TO SIĘ PALI SERCE MOJE...

TADEUSZ BILIŃSKI

GROTESKA

Nuda... bezgraniczna, kanikularna nuda, jakoweś mdłe, leniwe rozprzężenie wszystkich członków, mięśni i nerwów opadło mnie owego skwarnego popołudnia i leżałem bezwładnie na kanapie, śledząc błędnemi niemal oczyma grę cieni, jaką ruch na jezdni rzucał poprzez okno na „ekran" mego sufitu.

Czułem, jak myśl jedna po drugiej, ledwo zrodzona, już schnie jak wąska strużka wody w rozżarzonym piasku pustyni, nie dotarłszy nawet do pełnej świadomości, a od niesmaku, przesyconego jakby zgorzelą i czadem, wykrzywione usta powtarzają melancholijnie: „psiakrew, psiakrew"...

Kompletna prostracja, którą potęgował jeszcze żar, zionący przez otwarte okno do pokoju, ściekając grubemi kroplami potu po mem czole.

Nienawidziłem siebie w tej chwili i żałowałem, że nie mogę poprostu wyrzucić samego siebie za drzwi, co jedno może sprawićby mi mogło było jakąś ulgę. Wtenczas to pojąłem, że można mieć siebie samego „powyżej uszu" i za cenę „wyzwolenia" gotów byłem nawet sięgnąć do browninga, lub choćby do białego proszku „koko" (o ile rzecz jasna — miałbym je przy sobie). Krótko mówiąc, przyżywałem klasyczny napad tego, co w podręczniku literatury zaopatrzono raz na zawsze w gotową etykietę „spleenu", „weltschmerzu", „mal d'étre'u", czy też „chandry", określając w ten sposób „lżejszy" rodzaj czarnej melancholji.

W pewnej chwili — kiedy resztką z trudem zgarniętej woli usiłowałem się podnieść, aby otrząsnąć się z tego nieznośnego bezwładu — usłyszałem nagle pukanie do drzwi.

W zwykłych warunkach nie przypisywałbym temu żadnego specjalnego znaczenia, niemal będąc pewnym, że to niewątpliwie listonosz, praczka, żebrak lub chłopak z niezapłaconym rachunkiem, ale wówczas wydało mi się, że to pukać musi... przeznaczenie i to koniecznie w postaci jakiejś „cudnej" wyśnionej, która przyzwana zewem mej tęsknoty, przychodzi „cała drżąca i spłoniona", aby ulitować się mej „dusznej udręce".

Tymczasem zamiast „niej" ukazał się w progu... wytworny jegomość, szczerząc w serdecznym uśmiechu do mnie zęby...

— Olgierd?! — krzyknąłem naraz zdumiony, przyjrzawszy mu się bliżej.

— Tak, to ja! Dziwi cię, jak widzę, moja aparycja?!

I jakżeż to nie miała mnie dziwić? Byłżeż to istotnie Olgierd Molski, ten wieczny „sankiulota", „bohemien", Kaffeepflänzchen, maskujący tak umiejętnie brak swej koszuli zapomocą pół sztywnego „przodka" z całą misterną kombinacją sznurków, krzyżujących się po ciele, od mankietów do kołnierzyka zawsze w tem samem miejscu wyświechtanem „wdzianku" i popielatych tennisowych (!) bucikach, ten niespokojny duch, uniwersalista, „tausendkünstler", którego sfera zainteresowań nie znała granic i który nigdzie dłużej „uchować się" nie mógł, jako że prężność jego była zbyt wielka, aby mogła pomieścić się w ciasnych ramach „konwencjonalnych" zawodów.

Bo czemże już nie zdołał być on dotąd?

A więc doktorem „philosophiae et... rerum technicarum", redaktorem po kolei szeregu pism literackich, politycznych, handlowych, technicznych, sportowych itd., monterem, filmowym reżyserem, szoferem, teozofem, grafologiem, chiromantą, aktorem filmowym technikiem radjowym, pilotem, a przy tem wszystkiem zawsze nałogowym wynalazcą. Jego „studjo" (4 m×3 m) zapełnione było niemal pod sufit wszelkiego kalibru „sprzętem" technicznym.

Kółka, kółeczka, walce, motorki, śrubki, szpulki, lampki, pasy, śmigi, zwoje drutu, szyny itp., zalegały wszędzie, po wszystkich meblach (których było razem trzy), zaścielając grubą warstwą i podłogę. Pomysłowości wynalazczej nie brakło mu nigdy. Raz była to zapalniczka nowego typu, to znów udoskonalony płatowiec turbinowy, automatyczny rozpylacz perfum, elektryczny radjo-gramofon, uniwersalny środek na nagniotki, pluskwy... porost włosów, oszczędnościowa lampa katodowa, ultrafioletowy wibrator, jakieś udoskonalone amplifikatory, kondensatory, regeneratory itp., a wszystko zależnie od „materjału", jaki — w wiadomy jemu tylko sposób — udało mu się „zwędzić". Cóż kiedy na przeszkodzie w realizacji tych „epokowych" wynalazków stawał zawsze brak „forsy", tak mimo wszystko koniecznej do sfinansowania pomysłu, lub chociażby do opłacenia patentu. A ponieważ nie napotkał mimo diogenesowych poszukiwań — na ludzi „dobrej woli", tj. ewentualnych finansistów, którzy uwierzywszy w „kokosowy interes", zechcieliby „sypnąć" forsą lekką rączką — nic zatem dziwnego, że chadzał nadal we wspomnianem „wdzianku" i „tennisowcach", krzepiąc swego upartego ducha „półczarną" i to najczęściej kredytowaną przez wyrozumiałego płatniczego.

Aż tu teraz nagle... „a real gentleman of England".

Ruchem „wytwornie" niedbałym podał mi „urękawiczoną" (ho, ho) dłoń i złożywszy na stole wielką skrzynkę, rzucił się swobodnie w fotel, podciągając skrupulatnie odprasowane nienagannie spodnie, przyczem z potwornie szerokich nogawek błysnął jedwab delikatnej pończochy i doskonały lakier bucika.

— Zanim odpowiem ci na wszystkie pytania, które czytam na twej twarzy, pozwól, że poczęstuję cię przedewszystkiem dobrym papierosem — i z bocznej kieszonki wydobył wspaniałą, emaljowaną papierośnicę, wypełnioną po brzegi „specjalnemi egipskiemi".

— A teraz, żeby zdumienie twoje było jeszcze większe, zademonstruję ci coś, o czem ci się nigdy nie śniło zapewne. A, wznosząc z twej nieszczególnej miny, uważam, że zjawiam się w samą porę.

I poderwawszy się z fotelu, podszedł do stołu, otworzył przyniesioną kasetę, która przypominała z wyglądu aparat radjowy i wyciągnął z niej dwa gumowe krążki, połączone drutami z wnętrzem kasety, poczem przybliżył je do mej skroni.

— Co to takiego?! — zdołałem zaledwie wybąknąć, ale już w tej samej chwili doznałem niezwykłego uczucia, jak gdyby ulgi... wyzwolenia.

Wydało mi się, że z mózgu mego i nerwów odpływają ciężkie gęste skłębione fale... coraz jaśniej, coraz przestronniej czyniło się w poszczególnych komórkach, czy też zwojach mózgowych... Uczucie to przypominało poniekąd uczucie, jakiego doznaje się przy puszczaniu krwi, ale było ono bez porównania milsze i bardziej emocjonujące.

Wszystek spleen znikł nagle, jakby rozwiał się i rozpłynął, a w miejsce dotychczasowego, nieznośnego bolesnego ucisku w całem ciele, przyszła dziwna lekkość wraz z uczuciem błogości i narkotycznem omroczeniem.

Zauważyłem podczas tego „zabiegu", że w skrzynce Olgierda rozbłysło się raz po raz fioletowe światło i słychać było lekki syk i trzask.

— Dziękuję — odezwał się po jakimś czasie Olgierd i, odjąwszy od mych skroni oba druty, podszedł do aparatu, gdzie przez chwilę obserwował zegar, umieszczony w jego wnętrzu.

— 18 godzin światła... jak na początek wcale dobrze! Spodziewam się, że będę miał w tobie stałego dostawcę.

— Olgierd, na miłość Boską, co to wszystko znaczy?! Przychodzisz do mnie „made in England", wyczyniasz ze mną niesamowite „hocki-klocki" i nie raczysz nawet wytłumaczyć się z tego?!

— Stop!... Wiesz, co to jest? — tu wskazał na otwartą kasetę — to jest mój ostatni epokowy wynalazek... „transformator duszy"!

— Transformator duszy?!

— Tak jest, ten mały niepokaźny aparat przetwarza w sposób, którego ci jako laikowi — bliżej objaśniać nie będę, energję potencjonalną myśli i uczucia, która jest znów jak wiadomo — niczem innem, jak nagromadzoną elektrycznością, o większem lub mniejszem napięciu — na energję świetlną kinetyczną itd.

— Przed chwilą odprowadziłem właśnie większą ilość owej energji z komórek twego mózgu i — jak słyszałeś — uzyskałem 18 godzin światła, które znów specjalną metodą odprowadzę do centrali elektrycznej. Tak więc dzięki memu odkryciu, zyskała ludzkość nowe źródło elektryczności, a jest

Dokończenie na str. 31-ej

ZROBIĘ TO SAMA!

NA ZIMĘ — UBRANKA Z WŁÓCZKI DLA DZIECI

Zima zbliża się i trzeba pomyśleć o zaopatrzeniu naszych dzieci w ciepłe okrycia. Muszą one być lekkie, bo przecież słabe siły dziecka, niezdarnie stawiającego pierwsze kroki nie podołają ciężarowi grubych watowanych płaszczyków i barchanowych sukienek. Muszą łatwo dać się prać aby dziecko nie krępować w zabawie ciągłemi zakazami, a przytem aby stale wyglądało czysto i schludnie nie przyczyniając zbyt dużo roboty swojej opiekunce. Tym wszystkim warunkom odpowie ubranko sporządzone z włóczki. Przytem o ile je sporządzimy same wypadnie tanio, a będziemy mieli pewność, że zato jakość materjału będzie pierwszorzędna. Z praniem także niewiele kłopotu. Dzięki właściwości wełny, nie „chwytającej" brudu, który osiada na wierzchu włókien, zbędne jest uciążliwe gotowanie ubranek, wystarczy namoczenie na 10 minut w roztworze specjalnych proszków do prania wełny, wyrabianych przez fabryki włóczek (naprzykład „Fewa" marki „Trójkąt w Kole") i przepłukanie następnie w kilkakrotnie zmienianej letniej, lub lepiej, zimnej wodzie, przyczem należy unikać tarcia i tylko wyciskać delikatnie. Wyprane ubranka wycisnąć z wody zwijając w suche ręczniki i suszyć rozłożone na płótnie. Naturalnie musimy wybrać na te roboty włóczki miękkie, takie, które nie gryzą i nie zbiegają się wskutek częstego prania, a więc tylko najmiększe i najdelikatniejsze włóczki z wełny merynosowej, które spotyka się w handlu w wszelkich grubościach. (Godne są polecenia włóczki „Trójkąt w Kole": „Szesnastka Fioletowa", „Elektra", „Izabella", „Syrena", „Gencjana" i „Tęcza") Oprócz tych wełn dobre i bardzo używane są wszelkie „Angory", choć filcują się łatwo, ale są bardzo ciepłe i lekkie. Chcąc jednak żeby się nie przecierały w noszeniu, dobrze jest łączyć zawsze jedną nitkę „Angory" z jedną nitką cienkiej, dobrze skręconej wełny (naprzykład z włóczką „Kot" marki Trójkąt w Kole"). Z umieszczonych poniżej opisów kilku ubranek, czapeczek itp. będzie mogła sobie każda mamusia wybrać coś odpowiedniego dla swojej pociechy.



Sukienka z włóczki dla dzieci 2—4 letnich.

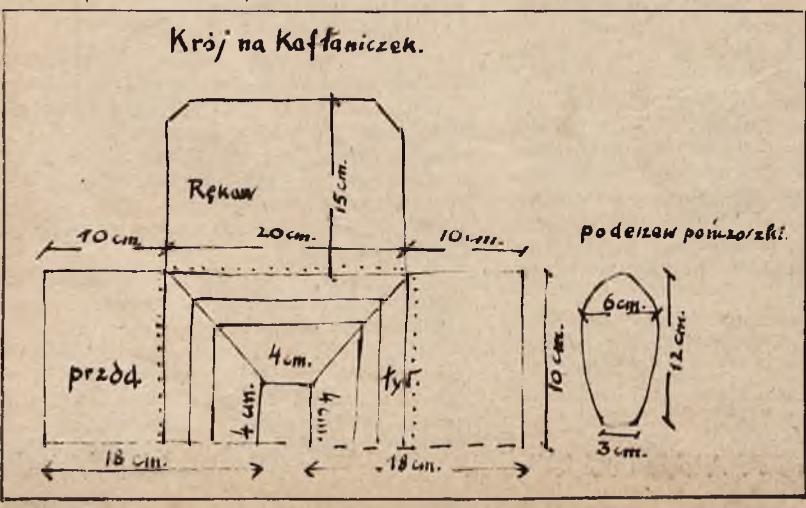


Buciki dziecięce z włóczki są praktyczne i łatwe do odrobienia.

Komplecik dla niemowlęcia wykonany szydełkiem, a składający się z kaftaniczka, czapeczki i pończoszek. Materjał: 250 g niebieskiej i 20 g białej miękkiej włóczki („Gencjana" marki „Trójkąt w Kole"), szydełko nr 2.5. Wielkość nadaje się dla dziecka półrocznego. Wykonujemy kaftaniczek według schematu kroju. Zaczynamy robotę od łańcuszka odpowiadającego długością obwodowi wycięcia przy szyi. Zaczynamy szydełkować od lewego przodu. Szydełkujemy słupkami raz nawijanemi. Szydełkujemy 4 cm po 1 słupku w każde oczko początkowe, następnie 3 słupki w jedno oczko, 4 cm po 1 słupku w każde oczko początkowe, 3 słupki w jedno oczko, na plecy 8 cm słupków po jednym w każde oczko, poczem znowu 3 słupki w jedno, 4 cm gładko, 3 słupki w jedno, 4 cm gładko. W dalszym rzędach szydełkujemy stale naprzemian 1 rząd słupków raz nawijanych, 1 rząd półsłupków, przyczem stale szydełkujemy po 3 słupki na środkowym słupku z takiej samej grupy dolnego rzędu. W ten sposób dodajemy stale w 4-ech miejscach oznaczonych skośnemi linjami na kroju, co nada potem raglanowy krój kaftaniczka. Po osiągnięciu pełnej szerokości przodu i pleców dorabiamy z każdej strony oddzielnie przody, plecy i dalszy ciąg rękawów. Kropkowana linja na kroju pokazuje wygląd roboty po ukończeniu pierwszej jej części. Po ukończeniu całości obrabiamy wszystkie brzegi falbanką, na którą szydełkujemy 1 rząd niebieskich słupków 2 razy nawijanych wkłuwając stale po 2 słupki w jedno miejsce. Wykończymy falbankę rzędem białych półsłupków. Takie same falbanki dorabiamy co 2 rzędy ściegu na rękawach (patrz fotografja modelu). Pod szyją ściągamy kaftaniczek na biały łańcuszek szydełkowy, którego końce zaopatrzone są w chwasty. **Czapeczka.** Zaczynamy ją łańcuszkiem na 5 oczek od szczytu i wykonujemy w okrążeniach tym samym ściegiem co kaftaniczek. Wywinięcie zaopatrujemy w falbankę. Nadajemy formę dodając nieregularnie na całym obwodzie, aż do osiągnięcia obwodu główki dziecka, poczem robimy jeszcze 3 do 5 okrążeń równo. **Pończoszki** wykonać ściegiem tunezyjskim. Każdy rząd ściegu tunezyjskiego wykonujemy w 2 turach prawostronnych i powrotnych. I-sza tura prawostronna na oczkach powietrznych. Wyciągamy po 1 kluczce z każdego oczka powietrznego, zostawiając wszystkie kluczki na szydełku. Tura powrotna: Nawijamy nitkę i zbieramy pajpierw pierwszą, a potem stale po 2 znajdujące się na szydełku kluczki. II-ga tura prawostronna: na początku 1 oczko powietrzne, poczem przeciągamy kluczki przez pionowe nitki oczek poprzedniego rzędu zaczynając od drugiego oczka Kluczki pozostawiamy na szydełku jak w turze I-szej. Na pończoszki szydełkujemy najpierw stopy według podanego schematu na odpowiednią wielkość, zaczynając od tyłu pięty. Następnie wykonujemy oddzielnie górną część pończoszki według schematu kroju, przyczem zaczynamy od dołu, ilością oczek odpowiadającą obwodowi stopy i szydełkujemy ujmując z obu brzegów roboty. Po ukończeniu w ten sposób dolnej części pończochy szydełkujemy 1-szy rząd biały i dalej równo do wysokości kolan. Tam znowu 1-szy rząd biały, poczem naprzemian 2 rzędy niebieskie, 1 rząd biały, przyczem dzielimy robotę w środku i ujmujemy na brzegach rozcięcia. Zaszywamy teraz z przodu pończoszki i przyszywamy je do podeszew. Miejsce przyszycia pokrywamy rę-

Dokończenie na str. 26-ej.

Poniżej: Schemat kroju kaftanika z włóczki.



Poniżej: Ciepły komplet zimowy z włóczki dla 2-letniego dziecka.



CO WIDZIAŁAM W PARYŻU?



Powyżej: Toczek z czarnego filcu z welonką noszony jest do futra z małp. *Fot. Imre von Santho.*



Nowa fryzura paziowska stanowi wdzięczną oprawę twarzy u brunetek.

Tym razem chcę zająć się przedewszystkiem główką kobiecą, której „styl“ ulega dużym przeobrażeniom na całej linji. Inna jest buzia, inny kapelusz i inna jest fryzura.

Spójrzmy na kapelusze i fryzury: oto „coś“, co jeszcze w lecie było noszone w tyle głowy, a dało się wziąć pod pachę lub nosić w ręce, wraca na swe miejsce, plasując się dokładnie w starannem ułożeniu na fryzurze. Kapelusz odzyskuje należne mu miejsce w modzie i na .. naszych głowach.

Schiaparelli tworzy do sukni wieczorowej duży filcowy model o dość wyraźnej główce, wystającej ponad duże rondo, fantazyjnie wyginane od prawej strony ku tyłowi głowy. Również Molyneux łączy proste, wytworne suknie wieczorowe z dużym kapeluszem.

Do sukni popołudniowej proponuje Erik bardzo wysoki toczek z czarnego filcu, otoczony niebieską wstążeczką, związaną filuternie nad prawem okiem. Ten model widziałam w kilku kolorach, tak z filcu jak i aksamitu.

Lola Prusak tworzy kapelusze na tle wzorów t. zw. „piuski“ czy też „jarmułki“. Szpiczasto zakończona płaska główka bardzo odmładza — pamiętajmy jednak — bardzo młode twarzyczki. Taki model, wykonany z wąskiej wstążki, ślimakowato naszytej na formę, ozdabiają wokoło niewielkie motywy z białej skóry, wycinane jak inkrustacja.

Coś w rodzaju zreformowanego turbanu daje Alix. Takie owalnie wypracowane rondo z aksamitu tworzy efektowne tło kobiecej główki, zwłaszcza „ładnej“ główki, a o tych się teraz mówi i pisze w Paryżu. Ale o tem — potem. Kapelusz ten doskonale nada się do sukni wieczorowej lub cocktailowej.

Do kostjumu brązowego lub zielonego proponuje Erik wysoki, dość fantazyjnie powyginany czy pofałowany toczek, w kolorze kreciego futerka z brązową wstążką.

Modną wydłużoną sylwetkę tworzy kapelusz Alix o wysokiej główce. Jest to jakby wysoki czepeczek, ułożony z malarską maestrją na formie, której się po nim domyśleć trudno, bo model, acz z aksamitu, bardzo lekko wygląda i jest lekkim w rzeczywistości w ręku czy na głowie.

Widzimy z opisu modeli, że wszystkie niemal kapelusze, czy będą to berety, toczki czy turbany, pną się wybitnie ku górze, wydłużają sylwetkę, choć siedzą mocno na głowie, aż po linję karku, jak tego wymaga najnowsza fryzura paziowska. Inne dostosowują się do fryzur degażowanych i pną się wybitnie na szczyt głowy.

Eneley wprowadza kapelusze w gotyckich linjach główek. Luise Bourbon poszła na kompromis i ma równocześnie modele wysokie i niskie. Suzanne Talbot oprócz wznoszących się turbanów, ukazuje modele wieczorowe o trójkątnem rondzie à la Ludwik XV z czarnej crêpe satin.

Rozmaitość modeli jest zatem wielka. Oprócz czarnego fasonu na ulicę, rozmaite odcienie barw niebieskiej, czerwonej, zielonej lub „aubergine“, pozwalają na sharmonizowanie kapelusza z detalami tualety.

Mewa.

Na prawo: Sześć oryginalnych modeli paryskich kapeluszy.



Z TEATRU KRAKOWSKIEGO.



W teatrze krakowskim wznowiono świetny dramat K. H. Rostworowskiego „Kaligulę". Widowisko, podobnie, jak przed 20 laty na prapremjerze, wywołuje silne wrażenie, do czego przyczynia się gra artystów z J. Karbowskim, Z. Jaroszewską, T. Suchecką, Z. Modzelewskim, W. Nowakowskim i W. Woźnikiem na czele. Na zdjęciu: Z. Jaroszewska i Z. Modzelewski w jednej ze scen I aktu. Fot. dr Azet.

JUBILEUSZ „LUTNI" WILEŃSKIEJ.



Teatr Muzyczny „Lutnia" w Wilnie święcił jubileusz 5-lecia swego istnienia. Dnia 15 bm. w czasie przerwy operetki „Kwiat Hawaju", urządzono akademję, na której przemawiał prof. Limanowski. Na zdjęciu: Prof. Limanowski w otoczeniu zespołu „Lutni" (od lewej): D. Lubowskiej, K. Wyrwicz-Wichrowskiego, K. Dembowskiego, M. Nochowicz, B. Halmirskiej, A. Iżykowskiego i M. Martówny.

K. SZYSZKO-BOHUSZÓWNA



Jedna z najmłodszych i najzdolniejszych artystek, Krystyna Szyszko-Bohuszówna, święci obecnie duże sukcesy artystyczne w Teatrze Ziemi Pomorskiej. Artystka zdobyła sobie uznanie krytyki i publiczności pięknie zagranemi rolami w „Carze Pawle" Mereżkowskiego i w „Lecie w Nohant" Iwaszkiewicza. W świetnej komedji głęboko dramatycznie ujęła postać Solange.

Fot. „Rubens" — Toruń.

HENRYK SZLETYŃSKI



Teatry miejskie we Lwowie pozyskały w bieżącym sezonie wybitnego artystę i reżysera, Henryka Szletyńskiego, znanego dobrze zarówno z ciekawych inscenizacyj, jak i z prac teoretycznych. We Lwowie Szletyński przygotował interesująco „Legendę" Wyspiańskiego, dając dramatowi oryginalny układ tekstu i dobrą inscenizację, oraz świetnie wyreżyserował „Żabusię" Zapolskiej.

Fot. „Star" — Lwów.

Dokończenie ze str. 24-ej.

dem półsłupków białą włóczką. U góry dorabiamy obwódki jak następuje: 1 rząd półsłupków niebieskich, 1 rząd słupków 2 razy nawijanych, 3 rzędy półsłupków i zakończamy rzędem białych półsłupków. Przez rząd wysokich słupków przeciągamy szydełkowe białe sznurki, które wiążemy na bokach. **Buciczki dla rocznego dziecka**. Materjał: 50 g grubej, miękkiej, włóczki „Tęcza" (marki „Trójkąt w Kole"). Druty nr. 3. Na buciczki wykonujemy najpierw prostokątne podeszwy zaczynając je od pięty na 12 oczek. Przerabiamy naprzemian 4 rzędy po prawej stronie wprost i 4 po prawej na wywrót. Z boków dodajemy tak, aby podeszwa w najszerszem miejscu miała 20 oczek szerokości. Na końcu zwężamy nieco do szerokości 16 oczek. Teraz nabieramy naokoło podeszwę na druty i przerabiamy dalej tym samym ściegiem co poprzednio w okrążeniach zaczynając od pasa z oczek lewych. Przerabiamy tak 12 rzędów, poczem przerabiamy dalej tylko 16 oczek na przodzie buciczka, na wysokość odpowiadającą połowie długości podeszwy. Brzegi tego paska przyszywamy z boków do oczek dolnej części buciczka. Następnie pozostałą ilość tych oczek i oczka pasa wierzchniego zamykamy znowu w okrąg i robimy w okrążeniach górną część bucika na wysokość 20 rzędów. Górny brzeg wykończamy rzędem półsłupków, a następnie rzędem muszek. Na każdą muszkę wkłuwamy 5 razy w 1-o oczko nawijając za każdym razem nitkę, poczem zbieramy naraz wszystkie znajdujące się na szydełku kluczki. Następują teraz 2 półsłupki i powtarzamy od początku. Na wysokości kostek ściągamy buciczki sznurem, którego końce są zaopatrzone w pompony.

Sukieneczka dla dziewczynki 2—4 letniej. Materjał: 300 g perliście skręcanej włóczki („Izabelli" lub „Elektry" marki „Trójkąt w Kole") w kolorze niebieskim i 20 g poziomkowej miękkiej włóczki („Gencjana"), druty nr. 2,5. Ściegi użyte: na spódniczkę i rękawy ścieg w pasy, który wykonujemy, jak następuje. Rząd 1 prawostronny: naprzemian 5 oczek prawych, nawinąć nitkę, przerobić 3 oczka razem przekręcając je (wkłuć drut od prawej ku lewej przez 3 oczka i przeciągnąć nowe oczko), nawinąć nitkę i powtarzać od początku. Rząd 2 powrotny: cały na wywrót. Rząd 3 prawostronny cały wprost. Rząd 4 powrotny, jak rząd 2. Te cztery rzędy powtarzamy teraz w górę roboty. Karczek i mankieciki wykonujemy ściegaczką podwójną (naprzemian 2 oczka wprost, 2 na wywrót); w dalszych rzędach wypadają oczka prawe na prawych, lewe na lewych. Zaczynamy przód i plecy sukienki od dołu i przerabiamy do wysokości pachy ściegiem ażurowym, teraz ujmujemy z brzegów po 1 oczku na początku i na końcu każdego rzędu powtarzając to tyle razy, aby ująć z każdego brzegu po 2 cm. Dalej robimy równo z przodu do początku wycięcia, na które dzielimy robotę i zakończamy w środku 4 cm oczek, a skośne brzegi wycięcia wykonujemy, jak brzegi wycięć na rękawy. Z tyłu dzielimy robotę na rozcięcie na początku karczka. Rękawy zaczynamy od góry, dodajemy po 3 oczka na początku i na końcu każdego rzędu, a po ukończeniu zaokrąglenia ujmujemy po jednem oczku co 4 rzędy z obu brzegów roboty. Na początku mankietu ujmujemy jeszcze na całej szerokości do obwodu ręki. Karczek marszczymy następnie modnie, łącząc po 2 leżące obok siebie pasy z oczek prawych, kilkoma ściegami różowej włóczki. Na wysokość połączenia oddalone są od siebie po 1,5 cm, i mijają się. Rozcięcie z tyłu wykończamy półsłupkami, dając 2 pętelki na guziki. Listewka na guziki również z półsłupków. Zeszywamy wszystkie części, rękawy u góry marszczymy. Wycięcie przy szyi wykończamy warkoczem plecionym z sześciokrotnie wziętej nitki różowej. Na skręcony z tej samej wełny sznur ściągamy sukienkę w pasie.

Nie podajemy tu kroju sukienki, ponieważ wymiary w tym wypadku zależne są od wieku dziecka. Dla orjentacji podajemy, że obwód spódniczki u dołu powinien wynosić 1,5 obwodu dziecka w pasie, zaokrąglenie u góry, rękaw ma być o 3 cm z każdego brzegu dłuższy od wycięcia na rękawy w sukience, a wycięcie przy szyi należy zacząć na 3 cm poniżej ramienia (z przodu). Dolny brzeg sukienki określić w spód na 4 cm, powinna ona sięgać do kolan. Wysokość od początku wycięcia na rękawy do ramienia wynosi około 10 cm zależnie od wieku dziecka.

Mieczysława Drozdowska.

PORANNA GIMNASTYKA

Z POMOCĄ KTÓREJ MOŻEMY USUNĄĆ BŁĘDY BUDOWY NASZEGO CIAŁA.

Ćwiczenie XXIV.



Pozycja 1.



Pozycja 2.

Nie należy zaprzestawać ćwiczeń, zmierzających do wzmocnienia muskułów brzucha i usunięcia zapadniętych krzyżów. Dzisiejsza lekcja jest również takiej gimnastyce poświęcona.

Cwiczenie 1. Służy ono do wzmocnienia muskułów brzucha. Kładziemy się więc na plecach, podciągając mocno kolana aż do brzucha i wyprężamy je silnie. Ten ruch kurczenia i wyprężania nóg powtarzamy kilkakrotnie, najpierw prędko, a później powoli, co jest znacznie trudniejsze i mocniej napina muskuły. Następnie kurczymy znowu nogi i wyprężamy je w górę ponad głowę, aby tułów tworzył silny kąt z nogami. (Patrz ilustracja: Pozycja pierwsza)) Przechodzimy znowu do pozycji początkowej i unosimy głowę i górną część tułowia tak intensywnie, aby głowa dotykała kolan. Z tej pozycji powracamy do pierwszej o tyle, że głowa jest jeszcze wzniesiona w górę, poczem przechodzimy do drugiego ćwiczenia.

Cwiczenie 2. Napinamy ramiona, leżąc na podłodze i unosimy nogi tak silnie ponad głowę, aby ona dotykała kolan. Opuszczając się, wyginamy znowu tułów, dotykając kolanami głowy. W obydwu wypadkach nie mogą ani nogi ani głowa oprzeć się na podłodze, ponieważ krzyże muszą być wygięte w mocno wypięty łuk. Dobrze czynimy, przeprowadzając tę gimnastykę w takt muzyki np. gramofonowej, ponieważ ułatwia nam ona zachowanie właściwej rytmiki ćwiczeń i zmniejsza trud. Gdy już kilka razy przetoczymy ciało w tył i naprzód, napinamy siedząco muskuły całego tułowia, krzyżujemy nogi i wstajemy, nie dotykając rękami podłogi. Takie wstawanie, bez opierania się na ramionach, powtarzamy kilkakrotnie. (Patrz ilustracja: Pozycja 2). Wstając, robimy sprężysty podskok, uginamy się, siadając, przetaczamy znowu ciało, napinając krzyże i powstajemy według wskazówek jak wyżej. Ćwiczenie to działa bardzo orzeźwiająco po zmęczeniu lub po nieprzespanej nocy.



Także i Panie *pragną mieć* więcej kieszeni

Od dawna obserwujemy w modzie kobiecej tendencje do kopjowania wzorów męskich. Jest to o tyle zrozumiałem, że nowoczesna kobieta, poświęcająca więcej czasu sportom, niż np. robótkom, pragnie to swoje nastawienie silniej zaakcentować. Kostjumy zmieniły pod tym względem zasadniczo jej sylwetkę, a coraz dalsza ewolucja w kierunku przyswajania sobie różnych form sportowego stroju męskiego eliminuje systematycznie odrębne cechy dawnych czysto kobiecych kreacyj. Dziś przychodzi nam zanotować pojawienie się płaszczy, wzorowanych na męskich raglanach. Cechuje je nieprawdopodobna ilość kieszeni, zastosowanych w najrozmaitszych warjantach.

ŁAMIGŁÓWKI MODY MĘSKIEJ

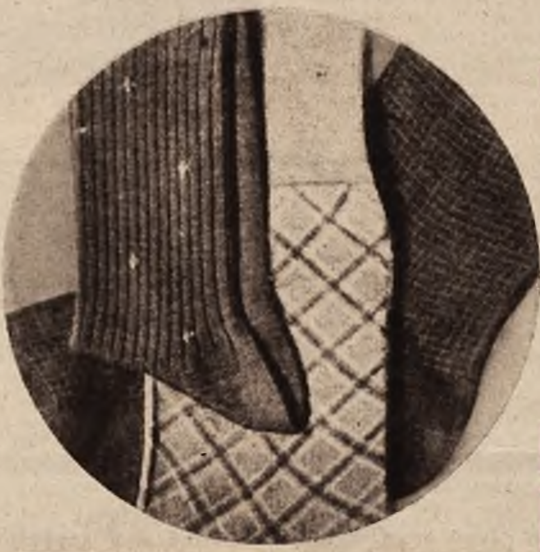
★ ★ ★



Pêle-Mêle

Jak bardzo różnie pojmują ludzie elegancję, niech świadczy choćby następujący przykład: Spotkałem raz zważającego na swój wygląd młodzieńca, który za nic w świecie nie wybrałby się z wizytą inaczej ubrany, jak tylko w żakiecie. Każdy inny strój uważał w takim wypadku za conajmniej niestosowny. Mimo tego niewolniczego — jego zdaniem — trzymania się przepisów mody, nosił krótkie skarpetki, które nie były wstanie zakryć przy siadaniu w wygodnym fotelu wcale pokaźnych fragmentów jego... goleni. Jeszcze jeden szczegół w jego sposobie ubierania się zwrócił moją uwagę. Oto końce zawiązanych sznurowadeł chował on skrupulatnie, wciskając je między nogę i bucik. Zapytany, dlaczego to robi, odpowiedział, że tak nakazuje mu... moda! Przeglądając od lat żurnale z całego świata, nigdy nie spotkałem się z tego rodzaju „paragrafem" kodeksu męskiej elegancji. Wprost przeciwnie — maniera chowania sznurowadeł jako coś sztucznego, odbierającego bucikowi naturalną jego ozdobę, uchodziła w oczach „arbitrów elegantiarum" za drobne wprawdzie, ale charakterystyczne uchybienie. A te skarpetki! Że też niektórzy mężczyźni nie mogą się z niemi rozstać. Spełniały one swą rolę wówczas, gdy istniały jeszcze długie inekspimable z legendarnemi tasiemkami, wymykającemi się spod spodni. Ale dziś, gdy chyba nie istnieje szanujący się młody mężczyzna, któryby ten rodzaj bielizny uznawał na codzień nawet podczas największych mrozów, skarpetki powinny nareszcie zniknąć i ustąpić miejsca pończochom, kończącym się pod kolanami gumową taśmą.

Tegoroczna moda zwraca baczną uwagę właśnie na pończochy. Jak dotąd panowała tendencja utrzymania ich w kolorach stonowanych, nie odbiegających od zasadniczej barwy garnituru. Deseń, jeśli wogóle istniał, był bardzo mało widoczny. Obecnie coraz częściej spotkać można barwy silnie kontrastujące z tłem materjału ubrania, a desenie bardzo się ożywiły. Jest to niewątpliwie wpływ mody ubrań t. zw. kombinowanych, które jako strój o charakterze wybitnie sportowym już od swych narodzin domagały się odpowiednich uzupełnień w bieliźnie. Do tych ubrań nosi się dziś pończochy, których wzór i kolory nie odbiegają właściwie od dawniej używanych sztuc, a różnią się od



W kole: W pończochach i skarpetkach panuje obecnie tendencja do żywszych kolorów...

nich tylko grubością. Przy kupnie pończoch, dochodzących tylko do kolana, należy zwrócić uwagę na gatunek taśmy gumowej, która nieodpowiednio wpleciona (za wąska) lub sporządzona z lichego surowca, szybko się niszczy i co najgorsze powoduje opadanie pończochy. A niema nic brzydszego, jak pomarszczona nad bucikiem pończocha, która



Na lewo: Do ubrań o charakterze sportowym, a przedewszystkiem do t. zw. kombinacyj nosi się wełniane pończochy o dużych deseniach...





I krawaty, które zdobią popołudniowe ubrania marynarkowe, utrzymane są w żywszych kolorach i różnorodnych wzorach...

w tej postaci zamiast zdobić, szpeci naszą nogę!

Jeszcze jedną kwestję, odnoszącą się do „parterowych" części stroju męskiego, pragnę dziś poruszyć, a czynię to dlatego, ponieważ na nią bardzo mało mężczyzn zwraca należytą uwagę. — Chodzi tym razem o staranne czyszczenie naszych bucików. — Zwykle zdajemy się na służbę, którą jednak mało to obchodzi, czy daną skórę trzeba najpierw wymyć mlekiem, zanim użyje się pasty, czy następnie lepiej jest czyścić ją flanelą zamiast szczotką, czy wkońcu wogóle mycie mlekiem lub amoniakiem jest zbędne, natomiast koniecznem okazuje się użycie odpowiednio tłustej pasty itd. itd. W pierwszej chwili niejeden z Was — Czytelnicy pomyśli: E! zawracanie głowy! Ktoby tak sobie utrudniał życie! — A jednak, gdy się dłużej zastanowicie nad tem i uprzytomnicie sobie, ile możecie zaoszczędzić niepotrzebnych wydatków, stosując racjonalną pielęgnację swego obuwia, natenczas zrozumiecie, iż nie chodzi tu bynajmniej o „zawracanie głowy". Pamiętać przedewszystkiem należy, aby buciki, które zamierzamy nasmarować pastą, wolne były od kurzu i plam. W innym wypadku właśnie pasta, zmięszana z brudem, powoduje powstawanie i utrwalanie się tych plam. Następnie ważnem również jest stosowanie odpowiednich do rodzaju skóry past, przyczem w ich wyborze nigdy nie należy się kierować superlatywami reklamy, lecz raczej doświadczeniem innych osób. Kto jednak chce mieć buciki dobrze utrzymane i wyczyszczone, ten niechaj sam obejmie na chwilę rolę pucybuta — nie potrzebuje się tego wstydzić! Wszak podobno sam Edward VIII z zamiłowaniem oddaje się tej funkcji, twierdząc, że tak jak on, nikt inny nie wyczyści mu bucików.

Zamieszczając poniżej tabelę strojów, które obowiązują w specjalnych okolicznościach, muszę z całym naciskiem podkreślić, że przepisy mody nie są układane poto, aby je we wszystkich szczegółach z małpią dokładnością uwzględniać. Gentleman, który posiada wrodzoną kulturę, potrafi zawsze w ramach tych przepisów zmieścić własną koncepcję, najodpowiedniejszą dla swego charakteru, wieku i warunków fizycznych. Jeśli nawet coś w jego sposobie ubierania się odbiegać będzie od poglądów któregoś z mistrzów igły, to mimo to ta indywidualna cecha zgodzi się napewno z naczelnemi zasadami dobrze pojętej elegancji, któremi są: umiar i naturalna swoboda.

BRUMMEL.





Na prawo: Żakiet pozostał nadal jedną z odmian oficjalnego stroju mężczyzny...



JAK ZESTAWIĆ STRÓJ, OBOWIĄZUJĄCY W SPECJALNYCH OKOLICZNOŚCIACH:

RODZAJ UBRANIA	SPODNIE	KAMIZELKA	KOSZULA I KOŁNIERZ	KRAWAT	KAPELUSZ	BUCIKI	OKOLICZNOŚCI
● Frak czarny	jak frak, z szerokim lampasem	biała, jedno- lub dwurzędowa	biała, sztywna, kołnierz z rożkami	biały motylek	chapeaux claque, cylinder	pumpsy, półbuciki bez kapek	wesela, śluby wieczór, bale, opera, duże przyjęcia
● Frak c. granatowy	jak frak, z szerokim lampasem	biała, jedno- lub dwurzędowa	biała z wzorem kołnierz z rożkami	biały motylek	c. granatowy chapeaux claque	pumpsy	reduty, bale, opera
● Smoking czarny jednorzędowy	jak smoking, z wąskim lampasem	czarna, z mory lub rypsu, jedno- dwurzędowa albo biała	biała, sztywna kołnierz z rożkami	czarny motylek	filc. czarny z obszywką	półbuciki bez kapek	zebrania tow. wieczór, teatr
● Smoking c. granatowy dwurzędowy	jak smoking, z wąskim lampasem	bez kamizelki, albo jednorzędowa jak smoking	biała, półsztywna, kołnierz z rożkami lub wykładany	c. granatowy motylek	filc. c. granatowy z obszywką	półbuciki bez kapek	klub i zebrania tow. wieczór, teatr
● Żakiet	popielate, w paski	jedno- dwurzędowa jak żakiet, lub jasna dwurzędowa	biała i pastelowa, półsztywna l. miękka, kołnierz z rożkami lub wykładany	popielaty komb. długi, motylek, plastron	cylinder (także popielaty)	czarne półbuciki, gładkie — getry	śluby podczas dnia, oficjalne wizyty, derby
● Marynarka czarna, jednorzędowa	popielate, w paski	jak przy żakiecie	jak przy żakiecie	jak do żakietu, z wyjątkiem plastronu	melon	jak do żakietu	mn. przyjęcia, wizyty
● Marynarka czarna, jednorzędowa z wzorem	jak marynarka	dwurzędowa jak marynarka	biała, półsztywna, kołnierz wykładany	czarny motylek z drobnym wzorem	filc. czarny z obszywką	jak do żakietu, (bez getrów)	mn. zebrania tow., teatr
● Marynarka c. granatowa, jednorzędowa	jak marynarka	dwurzędowa, jak marynarka	biała, półsztywna, kołnierz wykładany	granatowy motylek z drobnym wzorem	filc. granatowy z obszywką	jak do żakietu, (bez getrów)	popołudn. zebrania tow. dancing.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka - obliczone na 3–4 osoby.

NAPOJE MLECZNE (z kuchni dietetycznej). Przepisywane częstokroć przez lekarzy mleko jako środek odżywczy, podawane parę razy dziennie choremu, obrzydnie mu tak gruntownie, że wprost przełknąć go nie może. Poniżej podaję parę sposobów przyprawiania mleka w ten sposób, aby nie straciło swego charakteru odżywczego, mimo dodatków, które smak jego zmieniają, czyniąc je dla chorego przystępniejszem.

1. Łyżkę galaretki malinowej, 1 żółtko i łyżkę cukru uciera się w filiżance przez kilka minut, następnie mieszając, dolewa się zimnego mleka do pełna.

2. Na roztarte w filiżance 1—2 żółtek z łyżką cukru, wlewa się mleko zagotowane z kawałkiem wanilji, ubija na ogniu przez chwilę, zastudza i podaje.

3. (O ile alkohol dozwolony). 1/4 l słodzonej śmietanki ubija się na zimno z kieliszkiem likieru kakaowego i kieliszkiem koniaku.

4. Keliszek rumu i łyżeczkę mączki cukrowej utrzeć dobrze, następnie dolewać po trosze filiżankę zimnego mleka lub śmietanki i ubijać spiralką tak długo, aż się zapieni.

PARÓWKI Z SARDELAMI (przystawka). W krótkich pojedynczych parówkach zrobić wzdłuż nacięcia, w które wkłada się wąski paseczek sardelowego masła, następnie szybko osmaża na maśle i podaje z przetartemi ziemniaczkami lub szpinakiem.

MASŁO MUSZTARDOWE. 3 twarde żółtka przeciera się przez sitko do miseczki, dodaje 10 dkg masła, troszkę soli i białego pieprzu i uciera przez kilka minut. Łyżkę francuskiej musztardy dodaje się po troszce i uciera razem na gładką masę. Masło to nadaje się do ryb lub pieczonych ziemniaczków.

MASŁO MYŚLIWSKIE. Mięso obrane z upieczonego bekasa lub kwiczoła sieka się lub miele, następnie przeciera przez sito, dodaje 10 dkg masła i 5 ziarn jałowca, utłuczonych na proszek. Wszystko razem uciera się przez dłuższy czas, aż nabierze jednolitego koloru. Masło to nadaje się do kanapek (tartynek) z opiekanego, ciemnego chleba. Przed użyciem należy je zastudzić na lodzie.

BRUKSELKA W SOSIE. Ugotowaną w słonej wodzie brukselkę przelewa się zimną wodą i wkłada do następującego sosu: z łyżki masła i mąki sporządza się zasmażkę jasnego koloru, rozprowadza ją mlekiem lub rosołem, dodaje troszkę soli i białego pieprzu, wkłada ugotowaną brukselkę, zagotowuje przez chwilę (potrawa powinna być gęsta) i wydaje obłożoną grzaneczkami lub krokietkami z bułki.

BUDYŃ Z KALAFJORA I MIĘSA. 25 dkg pieczonej lub duszonej cielęciny, przemiela się wraz z rozmoczoną w mleku i następnie wyciśniętą bułeczką, dodaje łyżkę masła, 2 całe jaja, soli i pieprzu oraz sos z pod pieczeni i uciera masę przez kwadrans. Duży, ugotowany kalafjor rozdziela się na pojedyncze cząstki, wykłada niemi spód boki natartego masłem rondelka lub, lepiej jeszcze, zamykanej formy budyniowej. Wnętrze fromy wypełnia się farszem mięsnym, zamyka formę i gotuje godzinę na parze. Ugotowany budyń wykłada się na półmisek i polewa rumianem masłem z bułeczką. Dla amatorów pikantniejszych potraw posypuje się budyń parmezanem.

SAŁATA ZIEMNIACZANA Z SARDELAMI. Czysto wymyte, równej wielkości ziemniaki sałatowe, gotuje się w łupach w wodzie osolonej z dodatkiem łyżeczki kminu. Ugotowane i ostudzone obiera się z łupki i kraje w plastry. W głębszej salaterce uciera się dwa na twardo ugotowane żółtka z 4 łyżkami oliwy, dolewanej kroplami. Utarty, gładki majonez zaprawia się octem i cukrem, dodaje dwie obrane z ości i drobno usiekane sardelki i miesza sosem tym przygotowane ziemniaki. Sardelki mogą być zastąpione śledziem, pocztowym, marynowana rybą, lub skromniej jeszcze łyżką musztardy. Przybranie sałaty stanowić mogą płatki buraczków lub też ułożona dookoła sałatki gotowana brukselka.

STRUDEL Z SEREM, T. ZW. WIEDEŃSKI. Z 25 dkg mąki, łyżeczki masła i potrzebnej ilości letniej wody z solą (bez jaja) ubija się wolne ciasto strudlowe, które przykryte ogrzaną miseczką powinno spoczywać godzinę. Tymczasem przyrządza się nadziankę z sera: 10 dkg masła uciera się z 4 żółtkami i 14 dkg cukru z wanilją, poczem dodaje się 30 dkg sera zmielonego i przetartego przez sito, miesza dokładnie, kontroluje czy masa ma odpowiedni smak, dodaje szklankę gęstej śmietany, wkońcu pianę z 4 białek należy lekko wmieszać. Rozciągnięte cienko ciasto strudlowe obcina się z grubszych brzegów, pokrywa w połowie masą serową, posypuje rodzynkami, przerzuca drugą połowę ciasta tak, aby cała nadzianka, znajdowała się w środku, zwija w luźny wałek i układa w podłużnej brytwance, natartej masłem. Strudel pokropiony masłem wstawia się do gorącego piecyka i piecze, smarująćod czasu do czasu masłem. Ładnie zarumieniony, wyjmuje się z brytwanki kawałkami i osypuje miałkim cukrem z wanilją.

Sc. Ko.



nowości gospodarstwa domowego

Ileż kłopotu sprawia woskowanie posadzki i wytarcie jej następnie suknem! Klęcząca przymusowa pozycja jest bardzo przykra, zwłaszcza jeżeli praca trwa dłużej. Wózeczek, który obok widzimy, zaradzi złemu, gdyż nawet długie klęczenie na nim nie powoduje obolenia kolan; rozciągnięte na drzewie płótno daje wygodne i miękkie stosunkowo oparcie.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 45

Październik

31 dni

NIEDZIELA **31** Wolfganga	Zupa móżdżkowa concommée. Paszteciki z kiełbasą lub kapuśniaczki. Indyczka lub bażant z kompotem. Strudel z serem. <u>Kolacja</u>: Szynka z tatarskim sosem.

Listopad

PONIEDZ. **1** Wszystkich Św.	Buljon z jajem. Budyń z kalafiora. Pieczone gołębie z sałatą i kompotem. Tort orzechowy z kremem. <u>Kolacja</u>: Zimny rozbef z sałatą ziemniaczaną z sardelami.
WTOREK **2** Dzień Zadusz.	Barszcz na rosole z fasolką. Hachée z mięsa rosołowego. Zrazy zwijane z kaszą tatarczaną. Jabłka zapiekane w piance. <u>Kolacja</u>: Omlet z grzybkami.
ŚRODA **3** Huberta	Zupa ziemniaczanka. Faszerowana kapusta. Pieczeń barania w sosie pomidorowym z ryżem. Kompot mieszany. <u>Kolacja</u>: Masło myśliwskie na chlebie.
CZWARTEK **4** Karola	Rosół z grzybkiem smażonym. Brukselka w sosie. Kaczka lub gęś pieczona z sałatą z czerwonej kapusty. Jabłka w cieście. <u>Kolacja</u>: Rizotto z podróbkami.
PIĄTEK **5** Elżbiety, Emer.	Krupnik na śmietanie. Włoska kapusta z masłem i bułeczką. Szczupak faszerowany z sałatą mieszaną. Legomina z makaronu. <u>Kolacja</u>: Ziemniaczki w mundurkach z masłem musztardowem.
SOBOTA **6** Leonarda	Zupa grzybowa z płatkami. Marchewka z grzankami. Pieczeń wieprzowa z ziemniaczkami i kapustą. Budyń z bułki z sosem owocowym. <u>Kolacja</u>: Parówki z sardelami na szpinaku.

HOCKI-KLOCKI

ROBACZEK ŚWIĘTOJAŃSKI.



Ona: Błagam cię na wszystko zgaś światło!
„Le Rire"

Rozwiązania z Nru 43-go.

KOTY I MYSZY.

991 kotów zjadło po 1009 myszy.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

W SZKOLE.

„Ile jest dzieci w pani klasie, panno Marto?", zapytała nowa wizytatorka, zwiedzając po raz pierwszy szkołę.

„Bardzo łatwo można to obliczyć, opierając się na latach dzieci", odparła panna Marta. „Połowa dzieci ma mniej niż 15 lat, trzecia część mniej niż 14, a sześcioro mniej niż 13. Tyle samo dzieci jest w wieku między 13 a 14, jak i między 14 a 15".

Ponieważ wizytatorka była matematyczką, więc na podstawie danych p. Marty szybko obliczyła ilość dzieci w klasie. Ile ich było?

TRZECH MLECZARZY.

Trzech mleczarzy rozdzieliło między siebie 21 baniek, z których 7 było wypełnio- wypełnionych mlekiem w całości, 7 tylko do połowy, zaś pozostałe 7 były puste. Każdy z mleczarzy otrzymał tę samą ilość baniek i tę samą ilość mleka.

Jak rozdzielono bańki od mleka? (Możliwych rozwiązań jest dwa).

SZKLANKA Z WODĄ.

Szklanka jest wypełniona wodą mniejwięcej do połowy. Chcecie się przekonać, czy szklanka jest wypełniona wodą dokładnie do połowy, czy też wody jest mniej lub więcej niż pół. Nie macie jednak centymetra ani żadnego innego narzędzia do zmierzenia wody. W jaki sposób możecie się przekonać, czy szklanka jest wypełniona wodą równo do połowy?

EGZAMIN Z GEOGRAFJI.

Tomcio zdawał egzamin z geografji. Jedno z pytań polegało na określeniu z pamięci, z którem miastem europejskiem leży Nowy Jork prawie na tym samym równoleżniku.

Proponujemy czytelnikom, aby spróbowali odpowiedzieć na to pytanie bez posługiwania się mapą.

Z TEGO ŚMIEJE SIĘ AMERYKA:



„Tak, za pół godziny spotkam się tam z tobą — ale kto właściwie mówi?"
„Esquire".

Dokończenie z str. 23-cj

niem psyche ludzka, ściślej mówiąc — mózg, serce i nerwy wszelkiego autoramentu twórców i mózgowców. Odtąd zamiast dać się niemiłosiernie eksploatować przez nakładców i redaktorów, będą oni mogli — w sposób bez porównania produktywniejszy pracować dla społeczeństwa.

Jeśli zważysz, ile to „talentów" marnowało się dotąd, ile niezużytkowanej należycie energji elektrycznej rozprazszało się w tworach t. zw. „poetyckich", które zalegają półki i witryny księgarskie, teki i... last not least... kosze redaktorskie — to dopiero wówczas pojmiesz w całej rozciągłości doniosłość mego wynalazku? — Mój transformator, którego zbawiennych skutków doznałeś przed chwilą, rozwiązuje za jednym zamachem, skomplikowaną sprawę „pośrednictwa" między twórcą a publicznością.

Dziś wystarczy przyłożyć dwa druciki do skroni, a już cała „treść ducha" spływa bez jakichkolwiek dolegliwości „twórczorodnych" do mego aparatu, aby stać się następnie dziełem „użyteczności" publicznej, przynosząc dotyczącemu klientowi, obok korzyści materjalnych i doraźne psychiczne „wyzwolenie" — jak to mogłeś sam stwierdzić na sobie — które graniczy z narkotycznem upojeniem, a to — przyznasz — już samo coś warte. Rozwieje się więc legenda o „zapoznanych" genjuszach i zmarnowanych talentach, skończą się utyskiwania na upadek poezji i poetycznego ducha, a zapłoną jasnym płomieniem dusze twórców, aby prawdą się stały słowa wieszcza: *„a to się pali tylko serce moje"* — i świecić będą w noc ciemną sobie i drugim na pożytek!... Skoro wiesz teraz, czem jest i czem być może mój transformator, spodziewam się, że liczyć mogę na stałą twoją klientelę... A propos honorarjum... za dzisiejszy „wyciąg" elektryczny. Otóż otrzymasz je jutro za odpowiednim rewersem... A teraz żegnaj: „cześć pracy", bo jeszcze dziś obejść muszę kilku z pośród znanych i uznanych, aby ich pozyskać dla naszej psychoelektrycznej centrali.

— A może jeszcze „specjalnego"?

I, poczęstowawszy mnie raz jeszcze papierosem, porwał swój tajemniczy instrument i wyszedł pospiesznie.

— — — — — — — — —

W ten sposób zostałem „elektroidesem" Olgierda Molskiego. Odtąd moja „tęsknota śródgwiezdna" oświetla jedną z ulic miasta — moja „nieszczęśliwa miłość" porusza tramwaje miejskie, myśli samobójcze obracają wielki młyn elektryczny, a marzenia o sławie nieśmiertelnej wprawiają w ruch motor transantlantyckiego samolotu.

I kiedy inni jeszcze kochają się i smucą i marzą „po dawnemu", ja świecę, poruszam transmisje i „użytkuję się" publicznie.

Może oni to robią piękniej i romantyczniej, ale ja zato robię to zdrowiej i... praktyczniej...

To warto poznać..

NA SCENIE.

WARSZAWA. Jednem z efektownych widowisk Teatru Narodowego okazał się dramat Calderona w przekładzie Edwarda Boy'ego pt. „Życie snem" w reżyserji Antoniego Cwojdzińskiego.

Utwór hiszpańskiego dramaturga może u nas niejednego zainteresować specjalnie polskością tła. Akcja tego utworu rozgrywa się niby to w Polsce. Mówimy niby, ponieważ w istocie jest to Polska z nieprawdziwego zdarzenia, coś jak w sławetnym „Królu Ubu" Jarryego. Król polski nosi imię... Bazylego. Następca tronu pędzi żywot, przykuty do skały, przytłoczony ponurą przepowiednią... Jak widać z tego, nie w „realjach" utworu należy szukać wartości i piękna dzieła Calderona, ale w tem, co po dziś dzień nie przestało nas przejmować: w poezji, opiewającej tyrady bohaterów.

Laury uznania zdobył p. Białoszczyński, jako książę Zygmunt. Mówił on wiersz bez afektacji, z nieomylnym umiarem. Jego świetną partnerką była p. I. Eichlerówna jako Rosaura.

Inne role wykonali pp.: Brydziński (Bazyli), Łapiński (błazen), Malanowicz-Niedzielska, Sojektowal p. Pronaszo.k źźżżżó jektował p. Pronaszko..

Uzupełnieniem wieczoru jest komedja w 1 akcje G. B. Shawa **„Czarna dama z sonetów"**. Teatry francuskie często stosują takie składane widowiska. W tym „komicznym żarcie" Shawa (jak się wyraził Boy-Żeleński) grają: Pancewiczowa i Węgrzyn.

W Teatrze Nowym ujrzeliśmy utwór Zapolskiej p. t. **„Skiz"**, w którym autorka rozprawia się z t. zw. wielkiemi uczuciami, z porywami romantycznej miłości. Te wszystkie wzniosłe uczucia pryskają w zetknięciu z prozą życia codziennego, z przyzwyczajeniami... Zasady etyczne okazują się tutaj wynikiem wygody, przystosowania do potrzeb powszedniości. „W tej powszedniości, o jakże tu wiele mistycznych rzeczy i nieodgadnionych" — twierdził Norwid, a Zapolska zdaje się mówić: „W tem, co nazywamy wzniosłością i rzeczami należącemi do wyższych kategoryj — ileż jest... powszedniości!..."

Wyborną kreację stworzyła M. Ćwiklińska, wprost nieporównana i niezastąpiona! Dobrze spisali się ponadto pp.: Świerczewska, Wesołowski i Różycki. Reżyserował A. Zelwerowicz.

Teatr Jaracza Ateneum sięgnął po „Ożenek" Gogola, będący satyrą na mieszczaństwo rosyjskie z przed kilkudziesięciu lat. Ażeby utworowi temu nadać rumieńców świeżości, zaproszono specjalistę od adaptacyj i przeróbek, Tuwima, który dodał „sosu" do tekstu Gogola, przyczem Tuwim poszedł w kierunku wyjaskrawienia groteski.

Perzanowska jako reżyserka widowiska stworzyła rodzaj komedji del arte, przeplatanej rosyjskiemi śpiewami ludowemi. Jaracz umiał znaleźć mocne akcenty uczuciowe nawet w groteskowej roli. Na pochwały zasłużyła również Bonacka, Chmielewski i Kalinowicz.

BYDGOSZCZ. Teatr bydgoski wykorzystał znakomicie scenę obrotową, wystawiając z wielkim pietyzmem „Nieboską Komedję Krasińskiego. Reżyserował to widowisko p. Korecki. Oprawę dekoracyjną skomponował p. Hawryłkiewicz w ten sposób, że środek sceny zajmowała dekoracja stała, przyczem zmieniano boczne przybudówki. Scena obrotowa ułatwiała pomysłowe rozwiązanie scen zbiorowych i zrealizowanie fantastycznych wizyj poety.

Rolę hrabiego Henryka wykonał z przejęciem p. Kierczyński. Pankracym był p. Dytrych. Doskonale wypadł Orcio w interpretacji p. Brochockiej. P. Jabłonowska (żona) oraz p. Serwiński (Leonard) mieli wyborne momenty. Z innych aktorów należy wymienić pp. Czechowską (Anioł Stróż), Tatrzańskiego (Przechrzta). Projekty kostjumów opracował prof. Rudy.

LWÓW. Sztuka wiedeńskich autorów H. Adlera i L. Perutza p. t. **„Jutro niedziela"** (Teatr Wielki) posiada intrygę kryminalną: bohater sztuki, niejaki Hoeffner, defrauduje z kasy przedsiębiorstwa, którego jest dyrektorem, 4 tysiące dolarów, aby móc kupić żonie bransoletkę, — a dziecko wysłać do jakiegoś „badu". Rzecz może skończyłaby się tragicznie, gdyby nie pomoc „lwa salonów", barona Traisinga, który ogrywa w pokiera kontrolora firmy. Pieniądze te posłużą Hoeffnerowi do pokrycia długu.

Przez pięć aktów tego utworu przewija się spora gromada rozmaitych typów mniej lub więcej interesujących. Główną rolę wykonał dyr. Warnecki, który zagrał przejmująco perypetje „uczciwego defraudanta". P. Mierzejewski wystąpił w roli barona. Dobrze spisali się pozatem pp. Solarski, Leliwa i Szymański. Kobieca rola przypadła p. Zielińskiej.

Warto wspomnieć o pomysłowych dekoracjach p. Różańskiego, zwłaszcza w akcie III, rozgrywającym się w nastawni kolejowej. Reżyserja dyr. Warneckiego.

J. J.

NA NAJLEPSZEJ FALI

Niedziela, 31 października.

9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w W-e.
12.03 Poranek symfoniczny — (ze Lwowa).
13.10 „Bajecznie kolorowo", fragment z noweli Sewera.
13.30 Muzyka obiadowa, transmisja ze studja na Wystawie Radjowej w Bydgoszczy.
14.45 Audycja dla wsi.
15.45 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci.
16.05 Artyści jugosłowiańscy: Zofja Dawidowa-Slatina i Ilija Slatin.
16.45 „Anielcia i życie" — powieść mówiona.
17.00 „Na swojską nutę" — koncert polskiej muzyki lekkiej i tanecznej w wyk. Małej Orkstry P. R.
18.00 Dzień Oszczędności: przemówienie Prezesa Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P. dr H. Grubera, oraz hymn oszczędnościowy
18.35 Słuchowisko p. t.: „Samarytanin zpod Solferino".
19.35 „Slynni wirtuozi" — III. audycja.
21.15 „Komers na poddaszu" wesoła audycja ze Lwowa.
22.00 Sonaty na altówkę i fortepian w wyk. M. Szaleskiego i J. Lefelda.
22.35 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 1 listopada.

9.00 Transmisja nabożeństwa z Łodzi.
10.30 Wiedeń w pieśni i muzyce fortepianowej (płyty).
12.03 Poranek muzyczny z Wilna.
13.10 „Jermoła" opowiadanie J. I. Kraszewskiego.
13.30 Muzyka obiadowa.
14.45 Audycja dla wsi.
15.45 „Z pieśnią po kraju".
17.00 „Co ludzkość zawdzięcza Robertowi Kochowi" — odczyt.
18.10 Organy Wurlitzera i piosenki chóralne (płyty)
19.00 Audycja żołnierska.
19.30 „Dyskutujmy": „Co myślimy o książce Poli Gojawiczyńskiej „Rajska jabłoń".
20.05 Koncert solistów
21.00 Kult zmarłych w 5-ciu częściach świata — audycja słowno-muzyczna.
22.05 Koncert symfoniczny w wykonaniu Ork. P. R.

Wtorek, 2 listopada.

15.45 „Zagadki muzyczne" — audycja dla dzieci starszych.
16.15 Koncert kameralny.
17.00 „Pełnia nad Rzymem" — reportaż.
17.15 „Na Dzień Zaduszny" — koncert.
17.50 „Niedźwiedź" — pogadanka.
18.25 Albert W. Ketelbey: Dzwony z oddali (z płyt).
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 „Treny" — Jana Kochanowskiego.
19.40 Audycja konkursowa.
20.05 Mała Orkiestra P. R.
21.00 Recital skrzypcowy Eugenji Umińskiej.
21.30 Recital organowy Fritza Lubricha (z Katowic).
22.00 Koncert muzyki religijnej.

Środa, 3 listopada.

15.45 „Listopad" — pogadanka dla dzieci starszych.
16.15 Orkiestra rozrywkowa (z Łodzi).
17.00 „Polskie formacje wojskowe na wschodzie w r. 1917" — odczyt.
17.50 „Rzeczy znalezione" — pogadanka.
18.10 Muzyka lekka z płyt.
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 „Kaprys jedwabnego przyjaciela" — nowela lotnicza.
19.20 Kołysanki regjonalne w wykonaniu na cytrze.
19.35 Śladami myśli prof. Twardowskiego — odczyt.
21.00 Koncert chopinowski.
22.00 Ludwik van Beethoven: IX Symfonja d-moll. Transmisja z Queen's Hall w Londynie.

Czwartek, 4 listopada.

11.40 Nicolo Paganini: Koncert skrzypcowy.
15.45 Wędrówki muzyczne — audycja dla młodzieży.
17.00 O książce Gębarowicza i Mańkowskiego „Arrasy Zygmunta Augusta" — odczyt.
17.15 Serenady i tańce w wyk. Marji Sokół i A. Rudnickiego.
19.25 Jan Strauss, układ Egg'a: Opowieści wschodu, walc — (płyty).
18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej
19.00 Słuchowisko p. t. „Wschodnia baśń o miłości".
19.35 Recital śpiewaczy Pawła Prokopieni.
20.00 Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R. i solistki.
21.00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry.
21.45 „Nowy Akademik — Kornel Makuszyński" — szkic liter.
22.00 Koncert kameralny.

Piątek, 5 listopada.

11.40 Józef Haydn: Kwartet smyczkowy nr. 68 op. 3 Nr. 5.
15.45 „Bajki indjańskie" — audycja muz.-słowna dla dzieci.
13.20 Koncert ork. mandolinistów im. Moniuszki (z Katowic).
17.00 „Czy praca pani domu może być zawodem" — pogadanka.
17.15 Arje i pieśni w wyk. Olgi Didur-Wiktorowej.
18.10 Marsze charakterystyczne — (z płyt).
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 Komedja „Syn Marnotrawwny" w Teatrze Wyobraźni.
19.40 „Polska twórczość chóralna", I audycja.
20.10 Koncert symfoniczny z sali Filharmonji Warszawskiej.

Sobota, 6 listopada.

11.40 Włoskie piosenki z płyt.
15.45 Słuchowisko dla dzieci „Awantura w trzeciej klasie".
16.15 Koncert orkiestry dętej.
17.00 Tarnsmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie.
20.00 Polska Kapela Ludowa pod dyr. Fel. Dzierżanowskiego.
21.00 Walce w wyk. Janusza Popławskiego i Jana Berezyńskiego.
21.45 „Państwo Taratamscy jadą na Wystawę Paryską" — skecz.
22.00 Koncert popularny w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. – Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.